

# ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

XI.

Mówiąc w poprzednich numerach o naszych stosunkach kredytowych, w zakresie gospodarki finansistów, wspomnieliśmy, pobieżnie tylko, sposobem przykładu, o dwóch tutejszych bankach prywatnych; ocenę szczegółową działalności wszystkich instytucyj kredytowych pominieliśmy z umysłu, raz dla tego, że przekracza ona zakres pracy niniejszej, mającej na celu jedynie pochwylenie ryśców ogólnych, charakterystycznych, powtóre, że o tych instytucjach wkrótce pomówimy w „Roli“ obszerniej i specjalnie.

Wracając jeszcze do tej ogólnej charakterystyki, cóż nam na zakończenie dodać pozostaje? Oto to jedno chyba, co się nastęca jako wniosek z przytoczonych wyżej danych, że żydowscy finansisci postawiwszy sobie za zadanie produkcję kapitału, zagarnęli go w swe wyłączne posiadanie i, stawszy się w ten sposób monopolistą, zapanowali nad wszystkimi dziedzinami pracy gospodarczej.

Kredyt, zostający w ich ręku, a w ich tylko pozostaje, przyjął rolę brutalnego wyzyskiwacza sił żywotnych kraju; co więcej, przysłoniwszy się hasłami popularnymi ofiarności publicznej, w swoją grę egoistyczną wciągnął ludność krajową, zagłuszając srebrnikami budzący się od czasu do czasu uczciwy głos jej opinii. Kredyt, reprezentowany przez kapitały żydowskie, wynaturzył się i, zamiast przynosić pomoc, do jakiej z natury swej jest przeznaczony, wyrządza olbrzymią krzywdę.

To jedno spostrzeżenie. Drugie wtajemnicza nas w gospodarkę finansistów, której istotnym celem jest nie wspierać kraj kapitałami, lecz, przeciwnie, popierać interesa własnej kliki, własnej rasy.

Wszystkie rezultaty dotychczasowej działalności finansistów przekonywają, że dążą oni wciąż do jednego — do wywalczenia przywilejów kastowych. Niestety, za nimi siła kapitału, więc skutek łatwy do osiągnięcia! Tem się też tłumaczy, dla czego żydzi, mimo całego antagonizmu plemiennego, są zawsze mile widziani i tolerowani; jest to małe *necessarium*... Gdy obywatel wiejski ma, jak to mówią, nóż na gardle, gdy przemysłowiec przyciśnięty jest wyplatami terminowemi, gdzie się uda, jak nie do żyda, który jeden posiada lekarstwo na zażegnanie burzy? A żyd korzysta ze swego przywileju, wyzyskuje potrzebujących i nie dopuszcza jakiegobądź konkurencji ze strony eksploatowanego żywiołu.

Wyznajmy szczerze, żeśmy dotąd nie uczynili nic, coby dało możność zjednoczyć nasze rozproszone siły i wytworzyć przeciwwagę wampirom kredytu. Mielśmy sposobność organizacyi spółek rolnych i ulękliśmy się naszej bezsilności! Nastęcała się okoliczność tworzenia kas kredytowych, — i opuściliśmy ręce bezmyślnie, w niedowiarstwie we własne siły!

Jakże więc, w takich warunkach, żyd nie miał porastać w pierze, na naszej niezaradności, na naszych biedach, co przyszło mu tem łatwiej, iż na czele koalicyi żydowskiej stanęli finansisci, pokryci wszelkimi pozorami obywatelstwa, zajmujący opróżnione dotąd w kraju stanowisko wpływowej *haute finance*, skoligaceni z nami i t. d. W obec tej potęgi, jakkolwiek byliśmy w stanie stworzyć opozycję, — zamikliśmy i dziś jeszcze trwamy w przejściowym okresie przestachu i milczenia. Jak długo potrwa ta faza i kiedy wybije godzina czynnego, legalnego oporu?...

Oprócz działalności na polu kolejnictwa i kredytu finansisci warszawscy zaznaczyli się jeszcze gospodarką na roli. Ilu ich naliczylibyśmy, prawie każdy z nich posiada już własność ziemską, na której nigdy przecież osobistego zarządu nie sprawują. Jest to raczej dodatek do tytułów: „obywatel ziemski“! Pomijając też względy natury czysto ekonomicznej, zwracamy tylko uwagę, iż z tego dodatkowego, podrzędnego traktowania majątków pochodzi, że jedni bankierzy uczynili z nich stacye koni wścigowych, inni letnie wille.

Zresztą, wystarczy fakt, iż gospodarstwo folwarczne dla żadnego bankiera nie stanowi względnie poważnego źródła dochodu, że żaden z nich z roli nie żyje, zbytecznym zaś byłoby dodawać, że żaden z nich do roczników rolnictwa krajowego nie dorzucił najmniejszej cegiełki zasługi. W przysłowiu ludowem: „wiedzie się, jak żydowi na roli“ możemy wyczerpać całą charakterystykę odnośną.

Lecz nie o tem też chcieliśmy pisać, gdyż kapitały finansistów z innej strony dały się we znaki naszemu rolnictwu. Nie rosząc pretensyi do umiejętności rolnych, dalecy od mozolnej pracy na zagonie, finansisci dobrze wiedzą, iż rolnikami nigdy nie będą i dla tego skierowali swe środki na lżejsze pole — spekulacyi z ziemią.

Okoliczności sprzyjały im. Warunki, wśród których znalazły się folwarki przed 20-ma laty, zniewalały wielu właścicieli ziemskich do sprzedaży gruntów, a głównie lasów, przyczem usługi pośrednictwa naturalnie zaoferowali żydki. Rozpoczęły się więc harce meklerstwa, na których w końcu nikt nie zarobił, krom „szlachetnych“ pośredników. Ta gorączka spekulacyjna trwa po dzień dzisiejszy, kiedy stosunki doszły do tego, iż dla miłego zarobku

żydzi trzymają majątki po 1, 2, 3 lata, wymieniają je, aż nie wynajdą nabywcy.

Objaw to niezmiernie ciekawy. Boć jeśli widzimy, że koniec końców nabywcami są przeważnie rolnicy, to ostatecznie przychodzi zapytać, czemu tego całego handlu ziemią nie potrafilibyśmy tak uregulować, by na nim zyskiwali kontrahenci, a nie meklerzy! Toż jeśli żyd-pośrednik zarabia, lekko licząc, 10% na swoich usługach, w takim razie przy transakcyach rocznie na milion rubli płacimy tymże pośrednikom 100,000 rs.!!

I jakże nie mają się oni z bogać, i jakże tu dziwić się, że żydzi robią pieniądze? Rachunkowi naszemu nikt chyba przesady nie zarzuci, a przecież jest on tylko kropelką w morzu ofiar, jakie rok rocznie płacimy na rzecz kapitału żydowskiego.

Raz też należałoby kres położyć tej niszczącej spekulacji na ziemię, opasującej nas jednym więcej pierścieniem zależności od żydów.

Znamy pewnego „kupca“, trudniącego się specjalnie pośrednictwem w sprzedaży majątków. Początkowo, przed 10-ma laty, obracał on pieniędzmi pożyczanymi, od współwyznawców naturalnie, w końcu zaś dorobił się kilkudziesięciotysięcznej fortuny. Ile folwarków nie przeszło przez jego ręce!

Inny znówu faktor, w jednym roku, był w chwili o w e m posiadaniu 11-stu majątków, na sprzedaży których zyskał od razu 13,000 rs. Słowem, faktorzy tej kategorii zarabiają bez porównania więcej, niż sami właściciele ziemscy mozolną pracą całoroczną.

Czy i tu nie ciąży wina na finansistach warszawskich? Więc z kąd faktorstwo czerpie fundusze na spekulację gruntową, jak nie z ich kas, kto popiera ich „pracę“, jak nie ci sami o b y w a t e l e kraju, którzy w dziedzinie taryf kolejowych służą p o u r l e r o i d e P r u s s e, a w dziedzinie kredytu — plemiennym ideałem Izraela!

Więc cóż to za dziwne „poczucie obowiązków względem kraju“, które ani razu nie podyktowało im kroku, mogącego wybawić ten prawdziwie nieszczęśliwy kraj choćby od jednej z trapiących go plag judaizmu, którego przecież tak gorąco się wypierają!

W ostatnich czasach, spekulacja żydowska zaczyna próbować swego wpływu i na włościan, a jak daleko on już sięgnął, przekonać się można choćby z tego, że i wśród włościan objawiać się zaczął wcale nie pożądany prąd handlu ziemią, że i w drobnej własności żydkowie wyrobili niejedne

## ZA STARY!

(OBRAZEK.)

Był już za stary — przed chwilą właśnie powiedziano mu to w kantorze. Pan dyrektor w krótkiej, ale wyraźnej przemowie, przekonał go aż nadto dowodnie.

— Odlewnia—mówił łamaną polszczyzną — potrzebuje m l o d y, energiczny majster, a pan, mimo dobra chęć, zdobywać się już na nią nie potrafil. Wiek ma swoje prawo, pan Czaplicki, trzeba odpocząć...

Odpocząć... i czemużby nie? Stary majster liczył lat z górą sześćdziesiąt, był to więc wiek, w którym odpoczynek jest zwykle pożądanym, i gdyby nie żona, nie dzieci, nie jutro, które w groźnych zarysach przemknęło mu w tej chwili przed oczami, byłby on takim niewątpliwie i dla starego majstra. Jutro to jednak przejmowało go strachem, groziło nędzą...

— Co począć? co począć? — szeptał w myśli, strapiiony i zgnębiony.

Prosić? I na cóżby się to zdało? Zakłady towarzy-

szczybę. Przykład Galicji, gdzie małe osady włościańskie ledwie żyją pod brzemieniem lichwiarskich długów żydowskich, każe nam się poważnie zastanowić nad tem n o w e m z l e m, jakie nam grozi ze strony sprzysiężonej klikki.

Dobiegamy do kresu naszych spostrzeżeń. Zanim jednak ostatecznie je sformułujemy, a przedewszystkiem zanim przejdziemy do najważniejszej kwestyi — ś r o d k ó w z a r a d c z y c h, dla uplastycznienia obrazu, rzucimy jeszcze kilka rysów typów charakterystycznych, co na tle powyższych stosunków wyraźniej się zarysowują, jako wpływowe sprzężyny, poruszające resztę ogniwi tej maszyny, którą ogólnie nazwalibyśmy—gospodarką finansistów.

(d. c. n.)

## Z pod szlacheckiej strzechy.

XXXVIII.

ROZPRAWY KONKURSOWE.

II.

„Badania nad drogami ratunku rolnictwa krajowego“.

Jest to tytuł drugiej z kolei rozprawy konkursowej, napisanej przez D-ra K a r o l a K a c z k o w s k i e g o, a odznaczonej, jak wiadomo, nagrodą d r u g ą. Dla czego drugą? — to już także jest rzeczą sędziów; dla mnie, bardzo uważnego i najzupełniej bezstronnego czytelnika, jest tylko to widocznem, że rozprawa D-ra Kaczkowskiego mniej wprowadzie, niż rozprawa p. Plewako, ludzi i pociąga barwną frazeologią, ale zato zawiera więcej — rzeczy.

Pan Kaczkowski, nie stając na stanowisku krytyka krytyków, nie wdając się ani w ocenianie, ani w powtarzanie tego, co pisali inni, pragnie powiedzieć coś sam od siebie. A jakkolwiek i jemu niebardzo się to udaje, to jednak rozprawa jego może być w pewnych razach, trafnym i pouczającym poradnikiem ogólnym. Powtarzam: w pewnych razach, bo że zawsze być nim nie może, przyznał to zaraz na wstępie, sam szanowny autor.

„Odpowiedź — pisze on — na pytanie: „W jaki sposób prowadzić nadal gospodarstwa, aby wyrównać w nich niedobory, powstałe w skutek obniżenia cen ziarna a głównie pszenicy“? — przechodzi, zdaniem mojem, siły jednostki. Wymaga ona bowiem, jeśli ma zadość uczynić zadaniu, tak rozległych wiadomości w różnych wiedzy ludzkiej gałęziach, że skupienie ich w jednym indywiduum jest niepodobieństwem.“

stwa \*\* nie są przecież instytucją dobroczynną, a dyrektor, człowiek obcy, przybyły świeżo z dalekiego Zachodu, nie krępował się żadnymi względami i od czasu swego przybycia codziennie niemal rozdzielał dymisie.

Bo i cóż go mogli obchodzić wszyscy ci ludzie? Czy wiązały go z nimi lata pracy, stosunki wzajemnego koleżeństwa, albo wspólność pochodzenia? Bynajmniej. Kraj ten, tak jak i ludzie, byli mu najzupełniej, najdoskonalej obojętni. On potrzebował dobrych, dokładnie działających maszyn, a że te, które zastał, były wadliwe i zużyte — zastępował je więc innemi — nowszemi. Czyż mogło być coś naturalniejszego?

Wiedział o tem Czaplicki — i dla tego z głową zwieszoną na piersi, z oczami utkwionemi w końce własnych butów, stał on milczący i bezbronny, nie mogąc się zdobyć na nic, co byłoby obroną, zaprzeczeniem, lub prośbą. — Wszystko to byłoby daremne.

Pan dyrektor zajęty był pisaniem. Pochylony nad papierami, pisał pospiesznie, od czasu do czasu rzucając na Czaplickiego przelotne spojrzenia. Czasami zapytywał go o to, lub owo: o rok, w którym nastąpiła do fabryki, o obowiązki, jakie w niej pełnił — zatrzymywał się chwilę, myślał — i znówu pisał.

Czaplicki zabawiał się tymczasem własnymi myślami.

Otóż te słowa autora trafiają w jądro rzeczy. Pytanie samo było postawione efektownie wprawdzie, ale fałszywie, i dla tego konkurs nie mógł przynieść oczekiwanych rezultatów.

Bądź co bądź, p. Kaczkowski zebrał w swojej rozprawie pokązną ilość danych statystycznych, a to, jak u nas zwłaszcza, gdzie o wszelkie tego rodzaju materiały jest arcy trudno, stanowi już niemałą zasługę. O ile zaś źródła z których autor czerpał swoje cyfry, są i mogą być prawdziwe, o to nie pytamy już lepiej, bo gdybyśmy nie umieli w tym razie pohamować ciekawości swojej, musielibyśmy dojść ostatecznie aż do słynnej statystyki „wójtowskiej“, i wszystkie te tak mozolnie nagromadzone „dane“ straciłyby odrazu urok wszelkiej — powagi i wiarygodności.

Tymczasem, nie sięgając myślą do tych p i e r w o c i n statystyczno-wójtowskich, możemy z pewnem zainteresowaniem rozejrzeć się: i w statystyce dotyczącej produkcji krajowej w ogóle, i w statystyce produkcji zbożowej Cesarstwa, i w cyfrach oświetlających handel zbożowy całego świata, wreszcie w cyfrach dotyczących produkcji zwierzęcej, i t. d.

Cyfr jest tutaj, powtarzam, zbiór poważny, tylko że, niestety, tak jak są podane, nie przyniosą przeciętnemu czytelnikowi zbyt wyraźnej korzyści.

Jest to raczej materiał surowy, na podstawie którego możnaby dopiero napisać jakąś rozprawę pouczającą — konkursową czy nie, mniejsza o to, ale w każdym razie bardziej wyczerpującą, niż nią być mogła rozprawa D-ra Kaczkowskiego, który, skrepowany widocznie zastrzeżeniami w warunkach konkursu rozmiarami pracy, nie mógł zgromadzonego balastu statystycznego wyzyskać i oświetlić tak, jakby tego doniosłość sprawy wymagała i jak o to sam ten materiał zdaje się aż prosić.

W każdym razie dane, dotyczące konkurencji zbożowej Cesarstwa, poleciłbym bodaj przedewszystkiem uwadze tych moich braci po pługu, którzy rozprawy konkursowe czytać będą.

Niemniej nie bez pożytku czytać można uwagi co do kierunku produkcji zbożowej, gdzie autor zwraca, między innymi, uwagę na fałszywe pojmowanie intensywności gospodarstwa.

„Wielu bardzo rolników — powiada autor — pojmuje gospodarstwo intensywne jako nakładowe i uważa dwa te wyrazy za zupełnie jednoznaczne; dla tego zaś sądzą, że ponieważ kapitałów w kraju nie mamy, więc gospodarstwo intensywne nie jest dla nas możliwem. To powikłanie pojęć nie zasługiwałoby na wzmiankę, gdyby z niego nie wypływała rzeczywista szkoda. Można bowiem gospodarować bardzo intensywnie, t. j. wyciągać z ziemi częste i obfite plony, nie ubożąc jej wcale, a przytem nakładów, po za obrębem koniecznego kapitału obrotowego, nie robić zupełnie, albo bardzo mało. Należy tylko ograniczyć przestrzeń

Nie były one wesołe. Był stary, spracowany i bez jutra. Nie wiedział, co z sobą począć, dokąd się zwrócić. Żadna z fabryk warszawskich przyjąć go nie zechce, wiek jego bowiem stanie teraz na zawadzie; a co do prowincyi, to tam skutek był także więcej niż wątpliwy. W domu tymczasem, nie było żadnych zapasów, żadnych oszczędności. Bo i nie było z czego oszczędzać! Skromne wynagrodzenie, które pobierał jako majster odlewni w zakładach towarzystwa \*\*, wystarczało wprawdzie na utrzymanie, niepodobieństwem jednak było, przy licznej rodzinie, zaoszczędzić z tego cokolwiek.

— Czy mi też aby wypłacą odrazu trzymiesięczną pensję? — myślał, spoglądając w stronę biurka.

W wyobraźni jego zamajaczyło znowu widmo nędzy.

Wstrząsnął się mimowolnie.

Widmo zdawało się zbliżać, obchodzić go, ogarniać; czuł je już blisko, tuż, tuż, po za sobą. Widział je suwające się po ścianach, wyglądające z pustych kątów mieszkania, uśmiechające się doń, jak do nowego znajomego.

Pot kroplisty wystąpił mu na czoło. Szeroko otwartymi oczyma wpatrzył się w piszącego dyrektora i patrzył, patrzył, nie mogąc oczu oderwać.

Naraz myśl jakaś błysnęła mu w głowie. Wyprostował się, odetchnął, zrobił dwa kroki naprzód i — spotkał się z zimnym, przenikliwym, utkwionym w siebie, wzrokiem dyrektora.

uprawy danego folwarku do ziemi najlepszej, a na reszcie mniej produkcyjnej siał lubin i żyto naprzemian, a choćby nawet przyszło płacić podatki za nieczynny ugór, to w każdym razie, część folwarku w kulturze będąca, łatwiej to pokryje, bo zwrócone siły do mniejszej przestrzeni, wytworzą w możliwie ludzkich granicach przychód, kiedy te same siły, rozłożone na większą przestrzeń, tak często stratę przynoszą.“

Określiwszy w ten sposób znaczenie intensywności, autor mniema, że ją do naszych gospodarstw zastosować wypada.

W uwagach dotyczących handlu zbożowego nie znajdujemy wprawdzie żadnych nowych odkryć, ale przynajmniej autor nie waha się przedstawić rzeczywistości taką, jaką jest, nazywając rzeczy wyraźnie, po imieniu.

„Właściwie — mówi p. Kaczkowski — handlu, w istotnym tego słowa znaczeniu, nie mamy wcale; zeszedł on do nędznej szacherki, i główną jego cechą jest nie przebierająca w środkach i nienasycona chęć wyzysku producenta przez kupca.“ Radzi też autor tworzyć w kraju poważniejsze firmy zbożowe, a przy pomocy spółek rolniczych dążyć do poprawy tego „opłakanego stanu“, w jakim się znajduje nasz handel produktowy.

Przechodząc do produkcji zwierzęcej, p. Kaczkowski oświadcza się za utworzeniem „komisyy“, któraby zdecydowała i orzekła, jakie rasy bydła obrać należy dla poprawy bydła naszego. Czy „komisya“ poradziłaby co w tej sprawie — nie wiem; ale że jakiegokolwiek p o r o z u m i e n i e s i ę w tym względzie byłoby ze wszech miar pożądanem, na to niepodobna mi się z autorem nie zgodzić.

A teraz pozwólcie mi opowiedzieć w tem miejscu o kłopotcie, w jakim się znalazł znany wam już sąsiad mój, pan Andrzej.

Ma on kilkadziesiąt krów i starozakonnego pachciarza, co do którego nie mógł się zdobyć na jakiś krok stanowczy. Czy go się pozbyć i przystąpić do projektowanej w okolicy tutejszej, spółki mleczarskiej, — czy też dać pokój spółce i, po staremu, zostać przy pachciarzu? — oto pytanie, które udreżowało srodze kochanego sąsiada.

Gdy więc wyczytał w rozprawie p. Plewako dowodzenie, że spółki do wyrobu i sprzedaży mleka nie mają u nas żadnej racyi bytu i że najlepszym jest taki „podział pracy“, według którego dwór produkuje mleko a „rodzina starozakonna“ trudni się jego przerobem, — pan Andrzej aż podskoczył z radości.

— Teraz — pomyślał — wiem już dobrze, czego się trzymać! Bo kiedy rozprawa k o n k u r s o w a, odznaczona nagrodą, mówi tak, — to tak właśnie musi być najlepiej.

I już się cieszył p. Andrzej, że nie będzie miał kłopotu z nową organizacją i reformą pachtu, gdy oto przychodzi z kolei do rozprawy p. Kaczkowskiego, przychodzi do miej-

To go zatrzymało.

Otarł pot z czoła, westchnął, spuścił oczy i stanął po dawnemu.

Pan dyrektor popatrzył nań przez chwilę uważnie, zakończył swoje pisanie, następnie wstał i z łaskawym uśmiechem na młodej, niebrzydkiej twarzy, zbliżył się ku niemu.

— Oto jest, pan Czaplicki, świadectwo i asygnacya do kasy. Kasyerowi ja polecił wypłacić panu natychmiast. Ja chciałem, aby pan uprzedził ludzi o zmianie, jaka ma nastąpić... Jutro przybędzie pański następca, a że on nie tutejsza, to ja obawiam się, aby ludzie nie byli dla niego nieprzychylni. Co do świadectwa, to ja starałem się napisać w niem wszystko co najlepsze.

— Żegnam pan Czaplicki — dodał, wyciągając rękę.

Posłuchanie było skończone.

Za chwilę Czaplicki był już w odlewni, pan dyrektor zaś zagłębiany w fotelu, z cygarem w ustach, zajęty przeglądaniem rysunków i kosztorysów, nie myślał o nim więcej.

W odlewni gwaro. W długim, wysokim na dwa piętra budynku, wśród ognia, dymu i pary, kręcą się ludzie — czarni, obdarci, z łyżkami, pełnymi roztopionego kruszcu.

Pod jedną ze ścian dwa piece, przedzielone potężnym filarem, huczą i drżą w posadach. Co chwila wytryskuje z nich złocisty strumień.

W pośrodku krany i windy, skrzypiąc i piszcząc żało-

sca, w którym autor mówi o handlu bydłem i nabiałem, i czyta radę wprost przeciwną:

„Co do nas — powiada wyraźnie pan Kaczkowski — oświadczamy się za formą wzajemnych stowarzyszeń; jesteśmy bowiem pewni, że przy dotychczasowem odosobnieniu, nie dojdziemy nigdy do wielkich rezultatów, a w handlu zarówno bydłem jak i jego produktami, będziemy musieli tracić, jak tracimy dotąd prawie wszyscy i zawsze, na opasach, oraz wyrobie masła i sera w cokolwiek większych ilościach.“

Zadumał się tedy mój pan Andrzej, a pytanie, co zrobić z pachtem, poczęło mu bardziej jeszcze doskwierać.

— Co u licha! — myślał — w jednej książce — w książce, która ma nam być radą, nauką i wskazówką, dwa tak dziwnie sprzeczne postulaty!

Jak tam z tego kłopotu wybrnie ostatecznie mój sąsiad, czy posłucha p. Plewako, czy też pójdzie za radą pana Kaczkowskiego, nie wiem jeszcze dotychczas; ale czuję w tej chwili tem silniejszą obawę, aby rozprawy konkursowe nie przyczyniły się do tem większego w naszych stosunkach wiejskich zamieszania, którego przecież mamy chyba po uszy.

Wypowiedziawszy jeszcze kilka trafnych i praktycznych uwag o „pobocznych gałęziach gospodarstwa“, autor stawia w konkluzji przedewszystkiem **o z s z e r z e n i e z a k r e s u w i e d z y s p e c y a l n e j , r o l n i c z e j .**

„Potrzeba nam gruntownej nauki fachowej, bo ona jedyna wskazać nam może, gdzie siać zboże, jakie i dla czego, gdzie prowadzić hodowlę koni a gdzie bydła, czy owiec, gdzie fabryki i jakie zakładać, i t. d.“

I ta konkluzja nie jest wcale nowością, ale zawiera ona w sobie sens moralny tak wielkiej wagi, iż go nigdy chyba za często powtarzać nie można.

W ogóle, rozprawa D-ra Kaczkowskiego, chociaż odznaczona drugą nagrodą, ma jednak, podług mnie, tę niezaprzeczoną wyższość nad rozprawą p. Plewako, że, oparta bardziej na gruncie praktycznym, więcej poucza i wskazuje więcej.

Tamta szumi falą frazesów i nisłuje imponować czytelnikowi tonem profesorskim, ta go przekonywa, objaśnia i zniewala do głębszego zastanowienia — siłą faktów i spokojnej logiki.

Co nam przynosi trzecia rozprawa konkursowa, już tylko „zalecona do druku“, — o tem postaram się Was poinformować w następnej jeszcze pogawędce mojej.

*Hreczkosiej.*

śnie, obracają się zwolna na swych osiach. Stuk trybów, zgrzyt łańcucha, jęklive poświsty wiatru, łączą się w jedną, przeraźliwą całość. Po nad tem wszystkim, w zmieszanej gamie pytań, odpowiedzi, przekleństw i nawoływań, góruje głos ludzki.

— Do kрана! do łyżki! ... Żelazo! dawaj żelazo! — rozlega się co chwila.

Gęste kłęby dymu osłaniają wszystkich i wszystko. Gdziekolwiek tylko strzeli iskra, migną złociste gwiazdki, prysnie rozlane żelazo. Zresztą ciemność ponura, jednolita, spowita w dymy, przepełniona kurzem, nasiąknięta wyziewami spaliny.

Robotnicy, na mniejsze i większe grupy rozbici, w jednych koszulach, o czerwonych, od ognia opalonych twarzach, pracują gorliwie. Jedni prowadzą na łańcuchach zawieszane łyżki, drudzy składają pospiesznie świeżo zformowane skrzynie, inni szykują odgarce i łopaty, odprężają zawałone drogi i dróżki — wszyscy się kręcą, biegają, spieszą... Odlew zbliża się ku końcowi.

Czaplicki, osowiały, zgnębiony, wsparty na korbie próżnującego w tej chwili kрана, wpatrywał się w ten obraz. Oczy jego, nawykłe do kurzu i ciemności, z łatwością obejmowały wszystko, myśli przerwane w kantorze, snuły się dalej.

Było mu dziwnie... Wyrzucano go, jak zużyty, niezdarny do niczego sprzęt. Nikt nie zatroszczył się o niego,

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez

Edwarda Drumont. (1)

KSIĘGA PIERWSZA.

Żyd.

I.

Ogólniki o żydach. — Typ prawdziwy. — Aryjczycy i semici. — Brak u semitów wszelkiego ideału i zdolności twórczej.

Na wstępie do tego studium, spróbujemy dokonać analizy tej szczególniejszej istoty, takiej żywej, tak odmiennej od wszystkich innych istot: żyda.

Zadanie na pierwszy rzut oka wydaje się łatwe. Żaden typ nie posiada tak silnie charakterystycznej fizjonomii, żaden nie zachował wierniej czystości rysów pierwotnych. Do dobrego atoli zrozumienia go i odmalowania przeszkadzają nam nasze własne pojęcia, nasz punkt zapatrywania, tak różny od ich poglądów.

„Żyd jest nikczemnym tchórzem“ mówi pospólstwo. Ale ośmnaście wieków prześladowań, znoszonych z niepodobną do wiary wytrwałością, świadczą, że żyd jeżeli nie ma animuszu wojowniczego, to posiada inny rodzaj odwagi: siłę oporu.

(1) Za obowiązek uważamy sobie podać czytelnikom naszym w streszczeniu książkę, która tyle zyskała rozgłosu nie tylko we Francji, ale w całej Europie, która zanim do nas dojsz zdołała, już się dwudziestego drugiego doczekała wydania, a która wielką w sobie, bądź co bądź, mieści naukę. Dotąd wskazywano nam zawsze na Zachód, jako na wzór uobywatelenia żydów, obrócenia ich w żywioł pożyteczny dla kraju który zamieszkują, jednym słowem rozwiązania kwestyi żydowskiej. My sami niekiedy zazdrościliśmy francuzom i anglikom tego rezultatu, który przypisywać musieliśmy bez porównania pomyślniejszemu położeniu i stosunkowi, w jakim ludność tych szczęśliwych krajów znajduje się do żywiołu napływowego. Książka Drumonta w brutalny niemal sposób rozprasza te zwodnicze obrazy, któremi się dotąd ludzono, i w całej nagości ukazuje straszne raka, toczącego społeczeństwo francuzkie. Nie będziemy się tutaj wdawali w jej ocenę; ocenić ją będzie mógł sam czytelnik, streszczenie nasze bowiem będzie obszernie, dające pojęcie o całości. Pominie tylko lub streścimy ustępy mające zbyt lokalne znaczenie, pozbawione dla nas interesu, lub też z innych względów nie kwalifikujące się do podania w całej obszerności, resztę, o ile możności, w wiernym pomieszcimy przekładzie. Naturalnie, że pomiędzy innemi, musimy mieć na oku względ na warunki pomieszczenia treści dwutomowego dzieła w ramach pisma tygodniowego. Na zakończenie tego naszego przypisku dodamy tylko jeszcze, że według niewątpliwych wskazówek, stosunki angielskie czekają także tylko na swego Drumonta.

(Przypis. Red.)

nikt nie zapytał, co pocznie dalej... Był za stary! — oto wszystko, co mu lichą polszczyzną powiedziano.

W duszę starego majstra, kropla po kropli, sączyła się gorycz zwątpienia.

— Za stary... za stary... — pomrukiwał z cicha.

Dławiło go coś w gardle, dusiło w piersiach; w głowie myśli, jedna za drugą, rodziły się i zamierały co chwila. Rozglądał się po odlewni: wodził oczyma po zczerniałych, zakurzonych ścianach, przypatrywał się migającym iskrom, chwytając dochodzącą z oddali wrzawę. W tej chwili wszystko to było mu drogie.

Z każdego kąta, z każdego załomu ściany wyzierało jakieś wspomnienie. wysuwała się znajoma, zapomniana twarz; — cała młodość, spędzona tutaj, stała mu w oczach, tak wyraźnie, tak żywo, jakby to było wczoraj.

A smutna to była młodość, — smutna i szara, jak ten dym, w którym stał teraz — młodość bez uśmiechu wiosny, bez blasku słońca, bez marzeń i pragnień! Dzień za dniem, godzina za godziną, zbiegła mu ona, spłynęła jakoś niepostrzeżenie w morze troski codziennej i trudu. Chwile radości były w młodości tej mdłe i rzadkie, jak mdłym i rzadkim jest promień słońca w dżdżysty pochmurny dzień marcowy. Nie było w niej nic z tego, co jest naprawdę młodością: nic ze swobody, nic z tych gorących, śmiałych, ogniem tryskających porywów. Praca i praca, troska i trocka — o dach nad głową, o kęs chleba, o rubla. Po za tem nic! nic! nic!

Patrząc na ludzi, którzy lubo bogaci, zaszczytne nazwiska noszący, służą rządowi co depce wszystko w co oni wierzą, czyż możemy nazywać nikczemnymi tehórzami ludzi, którzy woleli przecierpieć wszystko, aniżeli się wyrzec swojej wiary?

„Dla żyda pieniądz jest Bogiem!“. To stwierdzenie faktu zresztą niezaprzeczonego, jest jednak prosto frazesem deklamatorskim w ustach większej części tych co go wygłaszają.

Toć wielcy panowie i pobożne damy, modlące się u Ś-tej Klotyldy i u Ś-go Tomasza z Akwinu, opuszczają kościół a idą złożyć czołobitność takiemu Rotszyldowi, który czczonego przez nie Chrystusa uważa za największego z oszustów. I co je zniewala do tej wizyty? Czy amfitryon ów posiada dowcip nadzwyczajny? Czy rozmowa jego ma wdzięk nieporównany? Czy oddał jakieś usługi Francji? Bron Boże! To cudzoziemiec, niemiec małomówny, fantastyk, który częstokroć grubiaństwem wetuje sobie na swoich gościach arystokratycznych gościnność, świadczoną im z próżności.

Więc cóż sprowadza pod ów dach tych reprezentantów szlachty?—Cześć dla pieniędzy.—Co oni tam robią?—Kłękają przed cielcem złotym..

Kiedy książe d'Aumale przychodzi z pokorną miną złożyć uszanowanie Rotszyldowi, który go nazywa starym kapralem (le vieux s o u s - o f f), podczas gdy tak wygodnie mógłby pozostać w domu i odczytywać chlubne dzieje swojego rodu, potomek Kondeuszów samym aktem tym uznaje, że nagromadzenie wielkich pieniędzy za pomocą mniej więcej godziwych spekulacyj, warto tyle co wygranie bitwy pod Rocroy, ponieważ bywa się tylko u swych równych a on bywa u tych ludzi.

W gruncie rzeczy wszyscy ci panowie, gardzący na pozor pieniędzy, bardzo są radzi, gdy ci co ich nazbierali przypuszczają ich do jakiej z nich korzyści.

Po dokonanej abdykacji z własnej godności, oni pierwsi drwią potem sami z siebie.

— Chcecie wiedzieć co to jest głos krwi? — zapytał swoich przyjaciół pewien książe francuzki, który minno łez matki zasłubił był jedną z Rotszyldówien frankfurckich,—to patrzcie!

Zawołał swego małego synka, dobył lajdora z kieszeni i pokazał mu go. Dziecku oczy zamigotały.

— Widzicie—odezwał się książe — jak to zaraz objawia się instykt semicki!

Porzućmy więc te ogólności a zbadajmy uważnie i na seryo główne rysy różniące żyda od innych ludzi, pracę zaś naszą zacznijmy od porównania semity z aryjczykiem, pod

Uśmiechnął się gorzko.

Dotąd nie myślał o tem nigdy — nie miał kiedy... Zrana, prosto ze snu, zrywał się i biegł do fabryki, spiesząc, by się nie spóźnić; wieczorem powracał do domu — znużony, wyczerpany, niezdatny do niczego — i szedł spać, aby jutro rano wstawać, spieszyć się i biedz znowu tą samą drogą. I tak co dzień! Przez dnię, tygodnie, miesiące, lata! Aż oto przyszedł czas, w którym powiedziano mu: za stary! I oto wszystko...

— Żeby wam tak było, jak mnie teraz... — szepnął.

Potem z bocznej kieszeni surduta wydobyl małą, na krótkim cybuchu osadzoną fajeczkę, zapalił i wyszedł z ukrycia.

W odlewni było cicho—odlew się skończył. Ani śladu tylko co przebrzmiałej wrzawy. Piece, krany, cały ten potwornie wielki budynek zdawał się drzemać. Cicho, jak na cmentarzu. Kłęby dymu osiadłe pod szczytem, para wydobywająca się z ziemi, kupka niedogaszzonego koks, cegły i t. p. — oto wszystko, co pozostało z drgającego przed chwilą życia.

W oświetleniu paru bladych płomieni gazowych, stary majster, nieruchomy, podobny do posągu, stał jeszcze długo wpośród. Potem, jakby z przyzwyczajenia, obszedł w koło cały budynek, popatrzył na piece, na łyżki gorące jeszcze i czerwone, na dymiące, ziejące parą kastle, i właściwym sobie krokiem, wolnym, miarowym, skierował się ku domowi. Idąc, po dredze, którą codziennie od lat trzydziestu przebywał, pomrukiwał jeszcze swoje: za stary!

Maks.

względem etnograficznym, fizyologicznym i psychologicznym.

Tutaj autor w ogólnych rysach kreśli pochodzenie i charakter ras, poczem tak mówi:

Rasa aryjska czyli indo-europejska, sama jedna posiada świadomość sprawiedliwości, poczucie wolności, pojęcie piękna.

Cywilizacje semickie, tak świetne na pozór, mówi p. Gellion - Danglar (2), są złudnymi obrazami, parodjami mniej więcej ordynarnymi, dekoracyami malowanymi na papierze, które pewni ludzie raczą brać za dzieła z marmuru i bronzu. W tych społeczeństwach sztucznych kaprys i upodobanie są wszystkim i są jedynie pokryte sprostytuowaną nazwą sprawiedliwości, która nie jest właściwie niczem. Dziwaczność, potworność zastępują tam miejsce piękna, a przepych wypędził ze sztuki smak i przyzwoitość. Semita nie jest stworzony do cywilizacji i do stanu osiadłego. W pustyni, pod namiotem, ma on swoją piękność, swoją wielkość właściwą; tam jest w swoim żywiole, tworzy harmonię z resztą ludzkości. Gdzieindziej, jest zawsze nie na swoim miejscu; wszystkie zalety jego znikają a wady występują na wierzch. Semita, który wśród piasków Arabii jest człowiekiem drapieżnym, posiadającym pewien rodzaj heroizmu, w społeczeństwie staje się podłym intrygantem.

Od początku dziejów widzimy aryjczyka w walce z semitą. Troja, było to miasto semickie, a walka dwóch ras ze sobą, tłumaczy ów niezmierny rozgłos, jaki miała wojna trojańska.

Walka ta ciągnęła się przez całe wieki a prawie zawsze semita bywał naprzód wyzywającym a następnie zwyciężonym.

Marzeniem semity, jego ciągłym dążeniem, było zawsze ujarzmienie aryjczyka, obrócenie go w niewolnika, przykucie do roli. Usiłował dokazać tego przez wojnę i o mało na swoim nie postawił, o mało nie objął hegemonii świata. Hannibal, obozujący pod murami Rzymu, bardzo już tego był blisko. Abderraman, który zawojował Hiszpanię, dotarł aż do Poitiers, mógł się spodziewać, że stanie się parem Europy. Ruiny Kartaginy, kości saracenów, które jeszcze dziś napotyka pług niekiedy na polach tryumfu Karola Martela, przypominają naukę jaką dostali ci zuchwalcy.

Dziś semityzm sądzi się być pewnym zwycięstwem. Dzisiaj już nie kartagińczyk ani nie saracen, ale żyd rej wiedzy; on siłę zastąpił chytryścią. Zamiast najazdu hałaśliwego nastąpił zabór milczący, stopniowy, powolny. W miejsce hord zbrojnych, krzykami zwiastujących swoje przybycie, poczęły działać indywidualności oddzielne, zbierające się powoli w małe grupy, osiedlające się sporadycznie, zajmujące w posiadanie bez hałasu wszystkie posady, wszystkie stanowiska w danym kraju, od najniższych do najwyższych. Zamiast atakować Europę od czoła, semici zaatakowali ją z tyłu, obeszl ją; posuwając się od wschodu, zajęli Niemcy, przekroczyli Wogezy i zawojowali Francję.

Nie było nic brutalnego w tym podboju; był to pewien rodzaj łagodnego zajęcia w posiadanie, uprzejmy sposób wypędzenia krajowców z ich domów, z ich posad, mięciuchny system ogołocenia ich najprzód z mienia, następnie z tradycji, z obyczajów a wreszcie z religii! Ten ostatni dopiero punkt, jak sądzę, stanie się kamieniem obrazy.

Dwie te rasy, zarówno ze względu na swe zalety jak wady, skazane są na ciągłe ścieranie się z sobą.

Semita ma naturę kupiecką, jest chciwym, przebiegłym, chytrym; aryjczyk jest entuzystą, bohaterskim, rycerskim, bezinteresownym, szczerym, ufny aż do naiwności. Semita jest synem ziemi, nie widzącym prawie nic po za życiem obecnem; aryjczyk jest synem nieba, przejętym ciągle aspiracyami wyższymi; pierwszy żyje w rzeczywistości, drugi w ideale.

Semita jest spekulantem z instyktu, ma powołanie do handlu, geniusz do wszystkiego co daje sposobność do wywiedzenia w pole swego bliźniego. Aryjczyk jest rolnikiem-poetą, mnichem a nadewszystko żołnierzem; wojna jest prawdziwym jego żywiołem, wesołoludzie naprzeciw niebezpieczeństwa, żartuje sobie z śmierci.

Semita nie posiada zdolności twórczej; aryjczyk przeciwnie jest wynalazcą; semita nie dokonał nigdy najmniejszego wynalazku (3). Zato eksploatuje, organizuje, ciągnie zyski z wynalazku twórczego aryjczyka, które naturalnie zatrzymuje dla siebie.

(2) „Les Sémites et le Sémitisme“.

(3) Autor w przypisku dowodzi, że nawet przypisywany żydom wynalazek weksłów, nie jest ich wynalazkiem; weksle istniały już u greków i rzymian.

Aryjczyk odbywa podróże awanturnicze i odkrywa Amerykę; semita, który miałby tak piękną sposobność po żegnaniu z dumą Europy, wyzwolenia się od przesładowań i dowiedzenia, że jest w stanie dokonać czegoś sam przez się, czeka aż wszystko zostanie zbadane, uprawione, a dopiero potem idzie z bogactwem się kosztować.

Jednym słowem wszelkie wycieczki człowieka w krainy nieznane, wszelkie wysiłki w celu powiększenia posiadłości ziemskiej, leżą zupełnie po za obrębem działalności semity, a mianowicie semity-żyda; on może żyć tylko kosztem ogółu, wespół z cywilizacją, która nie jest jego dziełem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## MOZAJKA

### LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Kronika śmiertelna: Rautenstrauchowa, Dobrski, Cengler. — Komedya Asnyka: „Bracia Lerche“. — Komedya Lubowskiego: „Osaczony“.

Świat literacki i artystyczny dwa bolesne poniósł ciosy: dwoje pracowników na jego niwie, bezczynnych oddawna ale ze świetną przeszłością, przeszło do lepszego żywota; — umarli Łucya z książąt Gedroyców Rautenstrauchowa i Julian Dobrski.

Mało jest tak głośnych w swoim czasie zjawisk na arenie literackiej, któreby później tak zapomniane, w takiej ciszy dokończyły żywota jak Rautenstrauchowa. A żywot to był długi, bo nieboszczka urodziła się na dwa lata przed końcem ubiegłego wieku, i umierając d. 3 b. m. liczyła lat 88. Młodość jej trafiła na burzliwe czasy; Gedroycy zagnani zawieruchą do Paryża, zbliżyli się do dworu; starsza siostra Łucyi, późniejsza Białopiotrowiczowa, była ulubienicą cesarzowej Józefiny, która ją damą swego dworu mianowała. Wróciwszy do kraju, wobec nadwyższych stosunków majątkowych rodziny, Łucya oddała rękę dużo starszemu od siebie generałowi Rautenstrauchowi. Młodzianka jeszcze, ale wielce inteligentna, wysoko wykształcona, obyta w najlepszych towarzystwach, z zamiłowaniem oddała się literaturze, poczynając swój zawód od powieści. Pierwszym jej utworem większych rozmiarów była powiastka „Emelina i Arnold“ (1821); po niej ukazały się powieści „Przeznaczenie“ i „Ragana“, wreszcie przekład „Korynny“ pani Stael. Atoli powieść nie była właściwym polem jej działalności pisarskiej; talent jej zabłysnął dopiero w całym świetle w innego rodzaju utworach, obelczonych przeważnie w formę „podróży“. Tak powstały „Miasta góry i doliny“ (tomów 5), „Ostatnia podróż po Francji“ — „Wspomnienia Francji“ i najcenniejsza z wszystkich jej prac książka „W Alpach i za Alpami“, w której gruntowne wykształcenie ukazało się przybrane w formę wykwiłtne artystyczną. Oprócz tego Rautenstrauchowa umieszczała mnóstwo pomniejszych prac w rozmaitych czasopiśmie, które jednak utonęły bezpowrotnie w fali zapomnienia, gdyż autorka kryła się zwykle starannie ze swoim nazwiskiem. Jedną z ostatnich znanych jej prac „Kalendarzyk wspomnień narodowych“ (1864) ukazała się pod pseudonimem Pauliny Mikułowskiej. W r. 1867 osiadła Rautenstrauchowa w Warszawie a następnie przeniosła się do Nowej Aleksandryi i tam w zaciszu — odwiedzana od czasu do czasu przez coraz zmniejszające się kółko dawnych znajomych i wielbicieli jej talentu, wśród książek, z którymi nie rozstawała się do śmierci, dokonała niemal w zapomnieniu długiego żywota, który się tak świetnie rozpoczął. W tem ustroniu miała spisywać swoje pamiętniki, które jednak podobno sama następnie zniszczyła. Co za strata dla historii pewnego okresu i dla literatury! W pozostałych papierach może się jeszcze odnajdą jakie strzępy tych cennych wspomnień, jak niemniej inne owoce pióra nieboszczki.

Jednym dniem tylko w podróży na lepszy świat uprzedził Rautenstrauchową Julian Dobrski, jeden z najświetniejszych i najsympatyczniejszych tenorów naszych czasów. Urodzony w r. 1811 w Warszawie, obdarzony z natury pięknym głosem, kształcił się w konserwatorium warszawskim u Solivy. W r. 1832 wystąpił na scenie warszawskiej w „Cyruliku Sewilskim“ i wstępny bojem zdobywszy sobie odrazu zasłużone względy publiczności, rozpoczął szereg tych świetnych kreacji, wśród których niby perły pierwszej wody błyszczą partye Eleazara, Lionela, Jontka w „Halce“, wreszcie Stefana w „Strasznym Dworze“, a które brzmią jeszcze świeżo w pamięci każdego, kto je raz tylko zasłyszał. Do podniesie-

nia wrażenia jakie sprawiał śpiew Dobrskiego, przyczyniało się jeszcze i to, że był on zarazem wybornym aktorem.

W r. 1866, Dobrski w pełni jeszcze sił, zapału i głosu, przerwał swoją karierę, nie z własnej woli opuściwszy scenę. Odtąd, przez lat 20, nie powstał w teatrze, nie lubił nawet przechodzić przez plac teatralny. Głosu jego nikt prawie od tej chwili nie słyszał, choć utrzymywano, że kiedy był sam, przy szczelnie zamkniętych drzwiach, czynił zadość artystycznej swojej naturze i pięknym, pełnym jeszcze zawsze głosem, śpiewował — sam dla siebie. Od czasu przymusowej artystycznej bezczynności, ulubioną rozrywkę jego stanowiło polowanie, a był myśliwym zawołanym. Sę p w „Biesiadzie Literackiej“ opowiada, że na jednym polowaniu, na którym Dobrski celnym strzałem powalił odynca, był świadkiem, jak wprawionym w dobry humor tym sukcesem swoim, artysta, wstąpiwszy na ścięty pień dębu, wśród lasu zaśpiewał: „Szumią jodły“!... Szczęśliwy Sę p! Coby to dał niejednemu smakoszowi muzyczny udział w takiej uczcie artystycznej!

I jeszcze jeden, znużony pielgrzymką po tym naszym biednym świecie wędrowiec-artysta zapisał swoje imię na tej żałobnej liście nieboszczek. W dniu 29 z. m. zmarł w Krakowie, krakowianin, Faustyn Cengler, artysta-rzeźbiarz. Wykształcony w Krakowie i Wiedniu, Cengler osiadł następnie w Warszawie, gdzie przez lat trzydzieści rozwijał swoją artystyczną działalność. Natura to była nawskróś artystyczna, wsparta wszechstronną wiedzą, nagromadzoną wprawdzie nieco chaotycznie, którą jednak nieboszczyk umiał w razie każdej potrzeby należycie spożytkować. W mieście naszym położył zasługi, między innymi, przez to że był pierwszym a długoletnim nauczycielem rzeźbiarstwa w Instytucie głuchoniemych, z wielką dla wychowanków tego zakładu korzyścią. U niego pobierał pierwszą naukę twórca „Gładyatora“, Pius Weloński, który po dziś dzień żywą zachował wdzięczność dla mistrza, co pierwsze jego kroki stawiał na drodze, która go do tak świetnych dziś rezultatów zawiodła. Entuzysta, niecierpliwy, nie mógł Cengler patrzeć obojętnie na ciężkie przejścia, jakimi losy bliźnich jego doświadczają, jak to wyraźnie w pozostawionym piśmie do przyjaciół oswiadczył — i wołał zamknąć oczy na wieki. Daj Boże jego duchowi w tamtem życiu spokój, którego tutaj znaleźć sobie nie mógł!

(Dokończenie nastąpi).

## NA POSTERUNKU.

„List neofity“. — Jeden, drugi i trzeci sens moralny. — Drogi wyjścia dla jednostek pragnących żyć uczciwie. — Pomoc i opieka. — Moje skromne zdanie. — Pan „Przegląd Tygodniowy“ o skłamanych „rozruchach galicyjskich“. — „Rządy szlacheckie“, czy rządy Izraela? — „Klub cyklistów“, czyli najnowszy objaw działalności magnaterii na polu publicznym.

Wyprosiłem sobie zaopatrzenie bodajby w krótkie komentarze, „Listu neofity“, jaki znajdziecie, szanowni czytelnicy, w numerze dzisiejszym, a który to list, wart jest doprawdy odczytania. Jak tam zresztą „list“ ten tym lub owym się wyda, co o nim, dajmy na to, powie pan Jojna od „Izraelity“ a co ex-mistrz Aleksander, lub p. Adam z W i - s l i c y, przesądzać nie chcę i nie mogę. Powiem tylko, iż dla mnie „list“ ten jest objawem, z którego wyciągnęby można niejednego sens moralny.

Od czasu jak wychodzi „Rola“, słyszę ustawicznie jedno i to samo pytanie: Jedni powtarzają je w formie gorzkiego wyrzutu, drudzy w formie zdziwienia lub niedowierzania, ale wszyscy: gwałtowni i mniej gwałtowni przeciwnicy nasi, dopytują ciekawie: „Jako? więc wśród żydów niema wcale, nie już grup całych, lecz jednostek przynajmniej, któreby w tej szarej masie stanowiły pewien czynnik dodatni? Więc każdy żyd musi być z natury rzeczy osobnikiem złym, rozkładowym, ujemnym? Więc niema tutaj ludzi prawych, dla których życie byłoby polem jakichś czynów uczciwych, nie zaś tylko areną zacieklej, nie przebierającej w środkach, brudnej walki — o rubla? — więc wszystko już tutaj złe i niegodziwe?“

„Przecież — dodają interpelanci — bodajby dla kontrastu, a jeszcze bardziej dla wykazania bezstronności waszej, powinniście obok faktów ciemnych, podawać i jaśniejsze także, powinniście wreszcie żydów uczciwych stawiać za przykład złym, przewrotnym, szkodliwym.“

I owszem! i owszem! — odpowiadałem zawsze na to — i dziś jeszcze odpowiadam tak samo. Wskażcie mi tylko bodaj trzech takich żydów dobrych, prawych, uczciwych, —

takich żydów, którzyby tylko drogą godziwą doszli do majątku, wskażcie mi dwie, wskażcie mi jedną taką firmę, a pierwszy zawieszę pióro moje na kołku i powiem: m e a c u l p a !

Niestety jak jest trudno o wzory i przykłady podobne w tym świecie szwindlu, szacherki i lupieztwa, jednym właśnie z nader licznych i wymownych tego dowodów jest „List neofity“.

Autor tego „listu“, nie poddawiany przez nikogo, nie zmuszany w jakikolwiek sposób do swoich zeznań i wynurzeń, powiada przecież najwyraźniej, że dla żyda, któryby chciał żyć *uczciwie*, niema, nie może być miejsca wespół z judaizmem!

Trzydzieści pięć lat życia i dwadzieścia lat działalności wśród swych braci najbliższych, przyprowadziły autora listu do tego przeświadczenia, że dla człowieka, w którym ani wychowanie judaistyczne, ani spotykany na każdym kroku przykład złej wiary, przewrotności, wyzysku i szalibierstwa, nie zdołały zabić uczuć i pragnień lepszych, szlachetniejszych, pozostają tylko dwie drogi: albo starać się samemu zabić te uczucia, spodlić się i utonąć w olbrzymim kale nieczemności, albo — chcąc żyć życiem l u d z k i e m , życiem istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Tego, co wszystkiemu dał życie — zerwać z judaizmem.

Tak; innych dróg tutaj niema, i w tem właśnie tkwi pierwszy sens moralny, jaki mi „list“ nasunął. A drugi? I drugi jest tu także.

Okoliczności towarzyszące przejściu autora „listu“, pana Brücknera, na wiarę Chrystusową, dowodzą, jak dotychczas przynajmniej, iż nie uczynił on tego, jak i to się zdarza niestety, dla i n t e r e s u , dla względów materialnych, ale z p r z e k o n a n i a . Na ten punkt chciałbym zrobić nacisk szczególny.

Pan Brückner, człowiek inteligentny, w pełnej sile wieku, człowiek zdolny i wykształcony fachowo w swym zawodzie kupieckim, człowiek przeto mający wszelkie dane dla dojścia tam, gdzie dochodzi tak łatwo i tak szybko tylu „znanych“ mniejszych, większych i największych Rotszyldów, człowiek ten, mówię, nie waha się poświęcić wszystkich tych szans nęcących blaskiem... złota, nie waha się odepchnąć uśmiechającej się doń wdzięcznie karyery bogacza, nie waha się wreszcie zerwać z najbliższą swą rodziną, byleby tylko, jak powiada, znaleźć „spokój, zadowolenie moralne“ i nadal żyć *uczciwie*.

Nie dosyć jednak na tem. Ten sam człowiek, jak to również najwyraźniej oświadcza, przekonany, iż tylko wiara Chrystusowa, ów spokój i zadowolenie wewnętrzne dać mu jest w możności, nie waha się z własnego popędu i z własnej swojej woli, bez żadnego zgoła nacisku, wyjawiać przeświadczenie takie publicznie, nie waha się powiedzieć otwarcie o „powodach“ które go ostatecznie skłoniły do tak „stanowczego kroku“, jakim jest „zmiana wiary“, a swoim dawnym współwyznawcom rzucić w oczy nagiej, szczerzej prawdy.

Jest to w każdym razie odwaga, na którą wprowadzić nasz dzielny „Izraelita“ może cisnąć pioruny, lecz którą każdy człowiek *uczciwie* i poważnie myślący, rad nie rad, uszanować musi.

I jeszcze jedna okoliczność. O ile mi wiadomo, pan Brückner ma zamiar wstąpić do seminarjum i poświęcić się stanowi kapłańskiemu. Tutaj, powiada on, mam nadzieję znaleźć nietylko ten spokój ducha, jakiego od pierwszej mej młodości tak gorąco pragnąłem, ale i najpiękniejsze, najszersze, najwdzięczniejsze pole do pracy na korzyść tego społeczeństwa, do którego teraz należeć chcę. Jeżeli więc autor „listu“ spełni i ten swój szlachetny zamiar — i jeżeli w ogóle spełni wszystkie te intencje, jakimi nacechowane jest dotąd całe zachowanie się jego, wówczas stwierdzi się tutaj drugi sens moralny, a mianowicie, że i na łonie judaizmu rodzą się jednostki szlachetniejsze, którym jednak tak duszno tutaj, tak niedobrze, iż nie chcąc się w zgniłej tej atmosferze udusić, — kosztem bodaj największych osobistych poświęceń, wydobyć się i uciec z niej pragną.

Takim jednostkom p o d a w a ć r ę k ę , jest prostym obowiązkiem naszym, i w tem to właśnie, gdy słuchał bardzo pilnie odczytywanego na „sesji redakcyjnej“ *L i s t u n e o f i t y* , ukazał mi się sens moralny trzeci.

O ile wyszydzenie i odpychanie neofitów jest lekkomyślnością a nawet, powiedziałbym, absurdem, o tyle przysparzanie ich, wtedy zwłaszcza gdy ujawniają pewną szczerą przekonania i kiedy niema f a k t ó w któreby dowodziły, iż zmieniają religię dla interesu, jest rzeczą rozsądną i sprawiedliwą. Jeżeli na podstawie dowodzeń i badań psy-

chologicznych wypada nam wierzyć, że na dnie duszy najczarniejszych nawet zbrodniarzy, tli zawsze jakaś iskierka instynktów szlachetniejszych, które w danej chwili i pod działaniem danych przyczyn zbudzić się mogą, to dla czegoż mielibyśmy nie wierzyć, że i wespół z judaizmem trafić się mogą jednostki z cechami dodatnimi, z charakterem czystszy? A jeżeli jednostki takie są i jeżeli nie mają: albo na zawsze zginąć, utonąć w judaizmie, albo — zerwawszy z nim i doznawszy, zamiast współczucia, upokorzeń — zgnieć w bezwyznaniowości, toć trzeba jednostkom tym dać jakąś drogę wyjścia, trzeba je otoczyć pomocą i opieką, trzeba je nareczyć czynami, dowodami przekonać o wielkości i potędze tej moralnej siły, jaka tkwi w najszczytniejszych zasadach wiary, którą świeżo przyjęli. Takie postępowanie zaleca rozum, uczciwość i poczucie słuszności. Takim też w tej sprawie jest moje skromne zdanie, które, jak zwykle, wypowiadam szczerze i otwarcie, bez względu na to, czy ono komuś podoba się lub nie.

„List neofity“ zajął mi tyle miejsca, iż ledwie w kilku słowach mogę zaznaczyć energię, wytrwałość i o b y w a t e l s k i e zachowanie się „Przeglądu Tygodniowego“ w sprawie skłamanych „rozruchów galicyjskich“. Już nawet najbardziej „liberalne“ organa odwołały te bezwstydne baśnie i kłamstwa, krzywdzące i oczerniające najniewinniej społeczeństwo polskie, już nawet organa niemiecko-żydowsko-gadzinowe zaprzęstały szczucia w tym kierunku, a nasz dzielny pan Adam, prześcignawszy to wszystko, wrzeszczy, pluje i bryzga utrzymując (naturalnie bez dowodów wszelkich), że to tylko „tuszowanie sprawy“ i taktyka niegodziwa rządów „księżo szlacheckich“. Ach, prawda! gdyby nie te „rządy“ wstecznicze, o ileż wtedy dla przeróżnych panów Adamów i wszelkich tym podobnych zbawców „mas ludowych“ byłoby wygodniejszymi p o s t ę p o w e , w y ł ą c z n e i bezwzględne rządy Izraela!

Na zakończenie, na deser, zachowałem wiadomość wielkiej wagi. Warszawie przybyła nowa i n s t y t u c y a : jest nią klub welocypedystów, czy też, jak kto woli, „cyklistów“. Prezesem nowej instytucji jest hrabia August Potocki, vice-prezesem hr. Chrapowicki.

No, już teraz przynajmniej nikt nie będzie miał prawa ni śmiałości powiedzieć, że „magnateria nasza“ nic nie robi dla kraju i że względem najżywoźniejszych jego spraw zachowuje się obojętnie!

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Alliance israélite w Galicji. — Osadzanie żydów na roli. — Horoskop tego geszefu postawiony przez kronikarza. — Krzątanie się galicyjan. — Odezwa rady miejskiej krakowskiej do magistratu lipskiego. — Co też niemiecy odpowiedzą. — Komitet „Wianków“ krakowskich. — Ciekawa historia o p. Drumoncie, p. Meyerze i o „Izraelicie“ warszawskim, z której pokazuje się, że co nagle, to po djabie. — D u e l à l a J u l i e — Uchwalenie w sejmie pruskim ustaw kościelnych — Przemówienia ks. Stablewskiego i Szumana. — Uchwalenie ustawy o mianowaniu nauczycieli i nauczycielek ludowych. — Nowy gabinet grecki. — Blokada. — Widoki projektów autonomicznych irlandzkich Gladstona. — Niebezpieczeństwo wojny domowej w Irlandji.

Jakby dla rozszerzenia ram tak okrzyczanej przez żydów książki „La France juive“, potężna Alliance israélite rozpoczęła nową na wielką skalę operacją, której polem będzie — Galicja. Szczęśliwa ta Galicja! Cóż tam z tego, że ją corocznie nawiedzają straszne powodzie, że corocznie ludność jej tyfus głodowy dziesiątkuje; że straszne pożary w popiół obracają jej miasta i włości! ... Wszystko to niczem, wszystko nie warte jednego machnięcia ręką, wobec opieki, w jaką tę wybraną krainę bierze Alliance israélite. Myślicie może o naiwni! że ta opieka ma się rozciągnąć nad głodnymi, powodzianami lub pogorzalcami? Że pod skrzydłami tej opieki głodni się najeżdżą, nawiedzeni zalewem obeschną i odżyją, pogorzalcy ostygną i nowe dachy sklecają sobie nad głową? Broń Boże! Nie miałyby Alliance chyba już nic do roboty lepszego, żeby się takimi głupstwami zajmowała! Ona dwumilionowego funduszu, złożonego głównie przez bankiera francuzkiego, barona (naturalnie że musi być baronem) Hirscha, i kilku innych wiedeńskich także bankierów i także baronów, zamysła użyć na osadzenie w Galicji na roli żydowskiego tauntejszego proletaryatu. Jakie kraj ten odniesie pożytki z tej kolonizacji, strach! Bo to najprzód społeczeństwo „nasze“ uwolnione zostanie od istnych pariasów, będących jego ciężarem i plagą, a potem gruby i ordynaryjny żywioł chłopski odżywny zostanie świeżym „inteligentnym“ elementem! We Lwowie utworzył się już komitet,

werbujący ochotników i zamierzający najprzód rozsyłać ich na trzechletnią naukę do właścicieli ziemskich galicyjskich, a następnie wyposażać ich dwoma morgami gruntu, i żywym inwentarzem oraz 200 guldenami w gotówce na zagospodarowanie. Amatorów na jedno i drugie ma być podstatkiem—i nic dziwnego. Żydkom, którym z wyszanego kraju nie udało się już wyciągnąć żadnego funduszu na rozpoczęcie jakiegokolwiek *g e s z e f t u*, uśmiecha się nadzieja ujrzenia się kiedyś w posiadaniu kapitału 200 guldenów; że będą wiedzieli co z nim zrobić, to nie ulega wątpliwości, niemniej jak i to, że rolnictwo nic z niego nie skorzysta. Dla tej nadziei, z właściwą rasie swojej wytrwałością, gotowi są przetrwać nawet męczarnie trzechletniej praktyki rolniczej. Właściciele znów ziemscy galicyjscy, po większej części, tak głęboko siedzą w kieszeniach swoich współobywateli moźeszowego wyznania, że nie jeden, aby uzyskać chwilową chociaż ich względność, nietylko pojedynczego ochotnika do stanu rolniczego ale cały kabał gotówby przyjąć na praktykę. Co tam będzie z tego później ja nie wiem, ale cała ta operacja, gdyby się miała udać, wygląda mi na rzecz niezmiernie współzrędną z kolonizacją niemiecką w Poznaniu. Cała moja nadzieja w tem, że się nie uda, gdyż jak wiadomo, ziomkom naszym pochodzenia wschodniego rola tak samo nie pachnie, jak cyganowi. W każdym razie w rękach rolników nowego autoramentu pozostanie kapitał dwóch milionów guldenów, jako narzędzie dalszej eksploatacji, a jak to odczuje Galicya, pytanie to zostawiam do dospiwania w duszy Szanownemu Czytelnikowi.

Nie wiem, czy w oczekiwaniu tych mających na nich spaść błogosławieństw, ale ludkowie w Galicyi krzątają się jakoś, i to nietylko około rzeczy tyjących się chleba powszedniego. Wiadomo, że *patres* lubo nie *conscripiti* miasta niemieckiego Lipska, uznali wydatki na dalszą konserwację znajdującego się tam pomnika księcia Józefa Poniatowskiego, za zbyt ciężkie i niepotrzebnie obciążające budżet miejski i postanowili pomnik ten pozostawić w opuszczeniu—aż do skutku. Otóż rada miejska krakowska nie uznała za stosowne czekać na ten skutek i przesłała oficjalne zapytanie do magistratu lipskiego: W jakim stanie znajduje się i o ile jest uszkodzony pomnik księcia Józefa? Jakich kosztów restauracja jego wymagać będzie? ...

Są optymiści, którzy utrzymują, że zapytanie to zawstydi lipszczanów, i że sami, własnym kosztem, dokonają restauracji pomnika;—ja bo tam takich złotych złudzeń nie mówię i prędzej przypuszczam, że niemiaszki nieboszczyka księcia podciągną raczej pod znany rygor najnowszych pruskich przepisów. Oni tolerują a nawet kochają polaków, ale tylko chorych—jak o tem świadczą serdeczne zaproszenia drukowane przez rozmaite zarządy niemieckich *b a d ó w*.

Z Krakowa też donoszą, że utworzył się tam już komitet mający się zająć urządzeniem uroczystości „Wianków“, która tam z wielką odbywa się ostentacją, i mając za główną dekorację rzecz taką jak Wawel, bywa rzeczywiście wspaniałą. Dochód z tej uroczystości,—bo i tam jest ona już płatną, czego dawniej nigdy nie bywało — przeznaczono przynajmniej na rzecz kolonij wakacyjnych.

No, zagadałem się o Galicyi, a zapomniałem o „Francyi żydydzkiej“—*„L a F r a n c e j u i v e“*, książce o której nadmieniałem na samym początku dzisiejszej pogawędki, a której streszczenie szanowny Redaktor rozpocznie podobno w dzisiejszym numerze „Roli“. O treści więc książki nic Wam nie powiem; domyślacie się jej z samego tytułu, a zapoznanie się z nią bliżej w szpaltach naszego pisma; nie mogę jednak nie zaznaczyć, że ten pan Edward Drumont, to człowiek całą gębą odważny! U nas przeciw żydom pisać, to jeszcze nic, to rzecz dość zwyczajna, ale we Francyi jeszcze ich się dotąd nikt dotknąć nie osmielił, choćby z tej przyczyny, że nasze najgrubsze żydy w obec francuzkich, to niby karaluchy w porównaniu ze słoniami. Tam są nawet żydzi od pojedynków. To też słusznie na pozór tryumfuje „Izraelita“ nasz, że „tam inaczej (niby inaczej niż w Warszawie) rozprawiają się z potwarcami“, i że p. Drumont „bić się musiał z dwoma z kolei przeciwnikami dziennikarzami: z pp. K. Laurent, z dziennika „Paris“ i Arturem Mayerem z „Gaulois“. Ze spotkania z tym ostatnim otrzymał dosyć bolesną a ciężką nauczkę — leży dziś dość niebezpiecznie ranny“. Do tej relacji szanownego organu izraelskiego mam tylko dodać parę komentarzy i uzupełnień,—a zacznę od pocieszenia go, że p. Drumont ma się już znacznie lepiej, lubo p. Mayer nie dał mu „bolesnej nauki“, ale chciał go prosto zamordować. Morderstwem bowiem a nie czem innym jest, kiedy kto w pojedynku szpadę przeciwnika chwytając lewą ręką, a prawą, własną szpadą masakruje bezbronnego

wtedy nieprzyjaciela;—zaś p. Mayer w pojedynku z p. Drumontem tylko dwukrotnie dopuścił się takiej operacji, i dopiero za drugim razem zdołał skaleczyć go dość ciężko, lubo nie udało mu się go zabić. Otóż rzecz tak stoi, że p. Drumont jest na drodze do rekonwalescencji, [a p. Mayer na drodze do kozy, jeśli w niej dotąd nie siedzi. Ostatecznie na sobie wytoczony proces kryminalny, który kryminałem też dla dzielnego pojedynkowicza skończyć się musi. Może więc zacny „Izraelita“ cokolwiek zanadto się pospieszył bijąc w tamtam tryumfu z powodu wypadku, który nietylko w Paryżanach ale we wszystkich uczciwych ludziach wywołał najwyższe oburzenie, p. Drumontowi zjednał tem większą przychylną oburzonej opinii, jednego z szampionów judaizmu wpechnął za kraty więzienia, a słownik technicznych wyrazów paryżkich wzbogacił wyrażeniem *D u e l à l a J u i v e*, a na oznaczenie pojedynku podstępnego a raczej morderstwa w formie pojedynku.

Ostatnie już zdaje się strzały w kampanii prowadzonej przeciwko najspokojniejszemu żywiołowi polskiemu w monarchii konstytucyjnej pruskiej, padły na sejmie pruskim. Przy drugim czytaniu ustaw kościelnych, wyjątkowo również i po macoszemu obchodzących się z prowincjami polskimi, ze strony polskiej proroczą niemal mową wypowiedział ks. Stablewski. Napiętnował on politykę kanclerza jako małoduszną, godną zrzecznego tchreza ale nie pierwszego ministra; przepowiedział zbliżanie się Nemezys dziejowej i wyraził ufność w przyszłości, bo tylko ten co zwątpi, ginie. Przy trzecim czytaniu tych ustaw przemawiał znów Szuman, motywując wstrzymanie się posłów polskich od głosowania. Przemówienie jego było pełne godności i spokoju, które nie wyłączały potężnej siły, spoczywającej w słuszności sprawy w imię której przemawiał. „Choćbyśmy w obec tej, niestety, narzuconej nam walki, osamotnieni w izbie tej stać mieli, to jednak nie zwątpimy — tak kończył Szuman.—Każde prześladowanie hartuje siły prześladowanego, a losy narodów spoczywają w ręku Boga, który mocniejszy jest aniżeli najwięksi mocarze tego świata; w Nim pokładamy nadzieję, wiernie trzymać się będziemy naszej wiary i praw naszych... *I n h o c s i g n o v i n c e m u s !*...“

W dniu 14 b. m. uchwaliła również izba deputowanych sejmu pruskiego, w trzecim czytaniu, ustawę o mianowaniu nauczycieli i nauczycielek ludowych w prowincjach z ludnością polską. Opozycja chciała z pod tej ustawy wyłączyć przynajmniej obwód regencyjny gdański. Ze strony rządowej przedstawiono jednak izbie, że w Gdańsku na 70,000 mieszkańców znajduje się 7,000 polaków, a agitacja polska szerzy się między kaszubami, w obwodzie tym zamieszkałymi, — i większość izby przyznała słuszność rządowi.

Król grecki przyjął w końcu dymisyę Delyanuisa i utworzył się nowy gabinet pod prezydencją Valvisa. Gabinet to zupełnie bezbarwny, powołany prawdopodobnie jedynie do przeprowadzenia rozbrowienia; dotąd jednak nie uczynił on żadnych ku temu kroków, oprócz powstrzymania nowych wysyłek wojsk na granicę; rzeczy pozostaną w zawieszeniu aż do zebrania się izby deputowanych, które nastąpi w d. 19 b. m., a które ma rozstrzygnąć kwestyę wojny lub pokoju. Tymczasem blokada trwa dalej, a nawet ze strony Anglii rozszerzoną została do statków z neutralną banderą, jeźliby wiozły kontrabandę wojenną.

Widoki projektów autonomii irlandzkiej Gladstona mocno pogorszyły się w ostatnich czasach; wzrost ich przeciwników wykazały odbyte w tych dniach zebrania u Chamberlaina i Hartingtona. Zresztą w samej Irlandyi ludność protestancka, zamieszkująca przeważnie prowincyę Ulster, z bronią w ręku zamierza się oprzeć wprowadzeniu samorządu. Zachodzi obawa, żeby w Irlandyi nie wybuchła wojna domowa, między katolikami a protestantami.

E. Jerzyna.

## LIST NEOFITY. (1)

Za uprzejmem pośrednictwem p. J. Korneckiego, kupca i obywatela m. Warszawy (Nowy-Swiat Nr. 40), otrzy-

(1) Chrzest św. autora niniejszego listu, dopełniony przez miejscowego wikaryusza ks. Jana Jaworskiego, odbył się w d. 8 Maja r. b. w Warszawie w Kościele św. Krzyża. Nowochrzczenie przyjął imię Stanisława a rodzicami jego chrzestnymi byli p. J. Kornecki kupiec z małżonką. (Przypisek Red.)



maliliśmy list, który pomieszczamy tutaj i n e x t e n s o, bez jakiegokolwiek zmiany jego treści i formy, a pomieszczamy tem chętniej, że, bądź co bądź, jest to objaw nader znaczący i godzien ze wszech miar uwagi ze strony każdego myślącego człowieka. Uwagi zaś, jakie list ten nastrecza, czyni na innem miejscu feljetonista nasz — K a m i e n n y.

Neofita, pan M. Brückner, kupiec z Warszawy, pisze, przed przyjęciem nowej wiary, do dzisiejszego swego ojca chrzestnego, tegoż p. Korneckiego — co następuje:

„Wielmożny Panie!

Mając zamiar urzeczywistnienia tak decydującego kroku, jakim jest porzucenie wiary ojców na korzyść innej, pragnąłbym niniejszem wyłuszczyć W Panu powody, które mię ku temu skłaniają.

Mam około lat 35 i pracuję od 18-go roku życia mego w zawodzie kupieckim; nie doznałem atoli nigdy tego wewnętrznego zadowolenia, jakim nas sumienne spełnienie obowiązków zwykle przejmuje. Będąc żydem, byłem też, z małemi wyjątkami, u żydów „w kondycji“, a tu musiałem się, z wielką boleścią w sercu, na każdym prawie kroku przekonywać, iż pryncypałowie moi z tak zwanych operacyj handlowych ogromne mieli zyski, ale zyski osiągnięte wyłącznie tylko przy pomocy środków, sprzeciwiających się wprost sumiennosci i wszelkiej etyce moralnej i społecznej.

Nie chcąc być powolnem narzędziem w ręku niesumiennych pryncypałów, występowałem jak najenergiczniej przeciw tym haniebnym procederom; usiłowania moje nic a nic jednak nie skutkowały i kończyły się zwykle na tem, iż posadę swą dobrowolnie opuszczałem. O ile takie postępowanie, tak pod względem materyalnym jak i na zdrowiu, szkody mi wyrządziło, łatwo się domyśleć, zwłaszcza iż zwalczanie wyżej wspomnianych, nieuczciwych praktyk, odbywało się nie bez silnych uniesień i następnych z mej strony refleksyj moralnych.

Teraz nerwy moje już osłabione a dusza stęskniona za życiem, któreby wrodzonym mi uczuciom religijnym jak i ludzkim zadasyć czyniło.

Już jako uczeń szkoły realnej w mieście mojem rodzinnem powziąłem był przekonanie o wyższości wiary chrześcijańskiej nad żydowską; teraz zaś, poznawszy żydów nie tylko z ich czynów zewnętrznych, jako dla ogólnego dobra szkodliwych, nie waham się publicznie wyznać, iż człowiek tylko w wierze Chrystusowej błogosci i zadowolenia moralnego doznać może.

Naród żydowski, jakkolwiek go do wymarłych ludów zaliczać jeszcze nie można, żyje jednak życiem zewnętrznem, a tem samem pozornem tylko; ów węzeł solidarności plemiennej, religijnej, stanowiący poniekąd, przez tyle wieków cierpien i srogich prześladowań, siłę żywotną żydów, rozluźnił się zupełnie; a dziś, w erze wolności sumienia i innych swobód, istnieje u nich jeszcze wspólność rasowa, opierająca się jedynie na tle interesów materyalnych. Nie trudno jest zatem przewidywać, iż i ta wązka nić poczucia wspólności, w miarę ugruntowywania się ustawodawstwa, tę dla ogółu szkodliwą wspólność rasową usunąć mającego, z biegiem czasu się zerwie, a wtedy wszelka łączność pomiędzy żydami zupełnie już zniknie.

Wówczas żydzi faktycznie egzystować przestaną, a byłoby bardzo do życzenia, aby ta chwila, tak w interesie ludzkości jak i żydów samych, jak najprędzej nadeszła. Żydzi udowodnili wszędzie i we wszystkim, że z nadanych im praw i przywilejów w sposób prawdziwie obywatelski korzystać nie umieją, albo raczej nie chcą. Dzielią się oni na dwa główne obozy, a mianowicie na obóz zacofanych i t. z. postępowców. Zacofani marzą jeszcze w samotnych godzinach o Jeruzolimie, a uważając się zawsze jako lud wybrany, pogardzają wszystką resztą człowieczeństwa i płoną zacieklą nienawiścią względem wszystkiego, co nieżydowskie. Wielka zaś dziś już rzesza t. z. postępowców, jest poprostu b e z w y z n a n i o w ą, nie wierzącą w nic: ani w Boga, ani nawet w sprawiedliwość dziejową, a więc w żadną przyszłą lub teraźniejszą ojczyznę. Jeden i drugi obóz dąży jednak systematycznie, jakkolwiek na pozór innemi drogami, do jednego i tego samego celu, t. j. do ograbienia reszty ludzkości z jej mienia materyalnego a w ślad za tem z moralnych jej sił i zasobów.

Tak duchowni przywódcy żydów jak i możni pomiędzy nimi posiadacze wielkich fortun, niczem się nie odznaczają i nie nie robią dla podniesienia moralności i etyki w szerszych kołach współwierznych, a to dla tej, prostej bardzo przyczyny, że oni sami stoją na gruncie na wskroś materyalnym, wszelkich przymieszek jakichś tam „głupich ideałów“ pozbawionym.

Najgłówniejsze cacy żydów są: pycha, nigdy nienasycona chciwość, niewdzięczność, podłość, obluda, podstęp, tchórzostwo, cynizm, wreszcie nieograniczona beczelność w wypadkach, gdzie silniejszymi się czują. Ciemnota, niewiara i bezprzykładne samolubstwo idą zatem u nich ręka w rękę, a znachodzące się tu i owdzie rzeczywiście lepsze między nimi jednostki, nietylko szerzącej się coraz więcej wśród judaizmu zgniliznie zapobiedz nie mogą, ale chcąc pozostać ludźmi sumiennymi i uczciwymi widzą się ostatecznie zmuszonymi porzucić wiarę przodków i naród taki, który nic a nic nie reprezentuje z tego, coby sumiennego, sprawiedliwego i prawdy Bożej szukającego człowieka, choć w części zadowolić mogło. Na mocy prawie 20-letnich doświadczeń osobistych, przyszedłem też do przekonania, że c z ł o w i e k p r a w y (głupcem przez żydów zwykle nazywany) j a k o żyd żyć nie może — i że wszelkie zło moralne i materyalne, trapiące tak rzedze społeczeństwa, w bardzo znacznej części, pochodzi z winy żydów.

Pragnę zatem przyjąć Chrzest Św. i w tym celu upraszam W Pana abys zeznanie to moje jednemu z czcigodnych polskich księży zakomunikować i mnie o rezultacie, co do przedsięwzięcia się przezemnie mających kroków w tej sprawie, łaskawie powiadomić zechciał.

Tymczasem dziękuję z góry jak najuprzejmiej W Panu za podjęte trudy w tej mierze i pozostaję

z prawdziwym szacunkiem

Warszawa, d. 5 Kwietnia 1886

## KRONIKA BIELSKA Krajowa i Zagraniczna.

**Rezultatem narad**, jakie w tych dniach odbyły się na ogólnem zebraniu połączonych władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie, ma być znaczne uproszczenie i ułatwienie działalności, tak delegacyom taksowym, jak i władzom Towarzystwa, zatwierdzającym taksy i stanowiącym wysokość pożyczek. Uchwalone zmiany wkrótce ogłoszone i rozesłane zostaną Dyrekcyom szczegółowym oraz delegatom taksowym dla wprowadzenia ich w wykonanie.

**Na wybory** do władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Lublinie zebrało się 158 obywateli. Przewodniczył pan Antoni Bobrowski. Rezultat zaś wyborów był następujący: Do komitetu Towarzystwa powołany został p. Antoni Rulikowski; do Dyrekcyi głównej p. Aureli Grodzicki; do Dyrekcyi szczegółowej p. p. Eustachy Świeżawski, Gustaw Wiercieński, Stefan Kowerski i Władysław Graff. Na przewodniczącego przyszłym wyborem zaproszono Leopolda hr. Poletyllę, na zastępcę zaś p. Antoniego Szydłowskiego.

**Niemiecka uprzejmość.** Pod tym tytułem „Kuryer Warszawski“ podaje opis zdarzenia, jakie przed kilkoma tygodniami spotkało p. Karola Woźniakowskiego, obywatela z wieluńskiego, mieszkającego nad samą granicą pruską. Pan W. w dniu 15-tym Kwietnia wyjechał z chorą żoną do Wrocławia, w celu zasiągnięcia porady tamtejszych lekarzy, ucbodzących, jak wiadomo, za powagi medyczne. Państwo W. przybywszy do Wrocławia, zajęli numer w hotelu i zameldowali się w księżce hotelowej, mając zamiar po kilku dniach powrócić do domu. Tymczasem, w obec orzeczenia konsylium lekarzy, zamiar ten upaść musiał; zdecydowano bowiem iż pani W. musi być poddana operacji, przed którą jednak należy na miejscu przeprowadzić kurację przygotowawczą. Państwo W., stosując się do polecenia lekarzy, pozostali nawet na święta Wielkiejnocy w obcym mieście, gdy oto w d. 26 Kwietnia, to jest w drugie święto, pan W. zostaje wezwanym do urzędu policyjnego, gdzie mu oświadczone, że jeżeli do dnia 30 Kwietnia r. b. nie opuści wraz z chorą żoną Wrocławia dobrowolnie, w takim razie, już w dniu 1 Maja, na zasadzie instrukcyi o wydalaniu poddanych resayskich, zostanie odstawionym do granicy w sposób przymusowy.

Nie pomogły nic ani przedstawienia wszelkie, ani starania i opozycya lekarzy; państwo W. opuścić musieli Wrocław i udać się do Wiednia, gdzie też operacyi dokonano szczęśliwie.

„Umyślnie — powiada „Kuryer“ — podajemy całe to wydarzenie z wyszczególnieniem nazwisk i dat, aby w całej pełni przedstawić fakt, zadający kłam zapoworniom zarządów kąpielowych pruskich, jakoby polakom przybywającym na kurację nie groziły „żadne nieprzyjemności“.

„To, co spotkało państwa W. we Wrocławiu, może spotkać każdego pacyenta, kurującego się czy to w Landecku, czy też

w Warbrunnie, Salsbrunnie, lub Ems, słowem wszędzie, gdzie tylko uprawnione postanowieniem parlamentu, rozporządzenie o wydalaniu Polaków sięga“.

No, i rzeczywiście, w obec tak wymownych i tak dobitnych informacyj, chyba tylko jacyś lekarze wysoce niesumienni mogliby zalecać pacyetom wyjazd do wód pruskich, jak z drugiej strony, tylko ludzie nie dbający o własne zdrowie i życie, mogliby się tam udawać.

**Z Poznania** donoszą do dzienników tutejszych: Arcybiskup Dinder mianował oficyałem katedry poznańskiej ks. prałata Likowskiego, gnieźnieńskiej ks. prałata Korytkowskiego. Obadwaj są dobrze zasłużeni dla kraju i Kościoła. Ks. biskup Cybichowski mianowany urzędowym zastępcą arcybiskupa. Kapelanami wreszcie mianowani zostali ks. Maryański i ks. Loseretz. Nominacye te przyjęła ludność polska bardzo sympatycznie.

**Z prasy.** Czasopismo „Inżynierya i Budownictwo“ przeszło na własność hr. Łubieńskiego i wychodzić będzie p. t. „Przemysłowiec“.

**Nowości wydawnicze.** Dr. Hubert hr. Krasiński, członek Komitetu pomnika Mickiewicza, wydał świeżo bardzo sumiennie napisaną rozprawę p. t. „Uwagi o modelach na pomnik Mickiewicza, wykonanych podług pomysłu Matejki, oraz odpowiedź p. p. recenzentom na ich zarzuty“. O pracy tej powiemy słów kilka we właściwej rubryce.

Nakładem „Korespondenta Płockiego“ wyszła odbitka z tegoż pisma p. t. „O położeniu obecnem ubezpieczeń rolnych w Królestwie Polskiem“. Rzecz godna uwagi i odczytania.

Na scenie Teatru letniego ma być wydana sztuka Adolfa Abrahamowicza p. t. „Oddajcie mi miłość“.

Wystawa Sardu wystawioną została na scenie Teatru Friedrich-Kochańska rozpoczęła w Berlinie występy gościnne.

**Niebywały wypadek.** Podczas pożaru przy ulicy Freta, zdarzył się okropny i dotychczas nieznan, rzecz można, w Warszawie wypadek: W biały dzień, o godz. 4 czy 5-tej z południa, spaliło się żywcem dwoje ludzi, a dwie osoby, przy wyskakiwaniu z okien 3-go piętra, zabiły się na miejscu. Straż ogniowa przybyła z ratunkiem w pół godziny po wybuchu pożaru.

**Zmarli:** Ś. p. ks. Wincenty Janowski, kapłan niepospolitych acz cichych zasług, długoletni spowiednik biskupów płockich, przeżywszy lat 60, zmarł w Pińczowie.

Ś. p. Filip Zabawski, b. rektor szkoły w Pułtusk, powszechnie szanowany pedagog, przeżywszy lat 87, — w Warszawie.

Ś. p. Edmund Ollier, poeta i dziennikarz angielski, żarliwy przyjaciel Polaków, — w Londynie.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Panu H. Biel. z Warsz. — „Zapowiedzieliśmy“ i dajemy, gdyż jedno drugiemu nie a nie nie przeszkadza. Podajemy bowiem nie samo streszczenie tylko dzieła Drumonta, jak to sz. pan zrozumiał, ale przeciwnie, w myśl właśnie uwagi pańskiej, wiele rozdziałów najbardziej charakterystycznych i pouczających pomieszczyliśmy w wiernym przekładzie. Będą to zaś wszystko rzeczy tak ciekawe i interesujące, a kreślone w dodatku z taką werwą i życiem, iż ręczyć z góry możemy, że się niemi czytelnicy nie znudzą, — choćby nawet praca ta dość długo się ciągnęła.

P. Chrzanowski, Izdebn. — Już nie wychodzi.

P. Władysław Ada. — Korespondencyi nie otrzymaliśmy.

Panu Kl. w B. — Adresa nowych prenumeratorów otrzymaliśmy i za życzliwość tę serdecznie ślemy dzięki.

Panu Pł. w Kam. — „Radziszewski i S-ka“, hotel Europejski. Jest to w Warszawie jedyny polski kantor bankierski.

Pani Wad. z K. — O ile nam wiadomo, statki p. Górnickiego cieszą się powodzeniem i konkurencyi żydowskiej pokonać się nie dadzą.

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).

# JUBILER

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-21)

## Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

# CZAPKI I KAPELUSZE MĘSKIE

Medalem na-grodzone.

Czapki wojskowe, mundurowe, uczniowskie, liberyjne, wioślarskie i cywilne, we wszystkich formach, najkorzystniej radzimy kupować

## W. TRUCHLIŃSKIEGO

DOSTAWCY TEATRÓW RZĄDOWYCH,  
w Warszawie — Marszałkowska, Nr. 139.

### Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej  
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.  
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,  
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie.

Polecają: Składy S. GLIŃSKIEGO w Warszawie:  
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

### CEMENT

fabryk krajowych „GRODZIEC“ i „WYSOKA“ oraz angielski i niemiecki najlepszych marek, używanych przy robotach rządowych,

Cegłę Ogniotrwałą

angielską Ramsay'a

i Glinkę ogniotrwałą

białą i czarną mamy zawsze na składzie Ichniowski & Krajewski, Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki). Połączenie telefonem.

## Wyprzedaż. (3-1)

Z powodu zupełnego zwinienia

# FABRYKI LUSTER I RAM

## WŁ. ZACHWATOWICZA

Nowo-Senatorska Nr. 5. Hotel Litewski.

Wyprzedają się po cenie kosztu: Lustra, Konsole, Gzemsy do firanek, Rozetki, Spluwaczki, Ramy do obrazów i Ramki do fotografii.

Obrazy do oprawy przyjmować się będą tylko do 25 Czerwca r. b. Jednocześnie uprasza się interesantów, którzy pozostawili obrazy do oprawy a dotąd nie odebrali, ażeby przed 25 Czerwca r. b. zgłosili się po odbiór takowych, w przeciwnym bowiem razie obrazy te sprzedane zostaną, celem pokrycia przypadającej za oprawę ich należności.

!! Ważne dla Rolników, Fabryk i t. p. !!  
52-14 Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.  
„EXSICATOR“  
Gwarancya do 15-tu lat,

gdyż po upływie tego czasu fabrykat do publicznej sprzedaży wprowadzony został.

OSUSZA stare, ochrania nowe domy murowane i drewniane od wilgoci, gnicia, grzybka i t. p. Dezinfektuje obory, odpędza owady od bydła, etc. Zastępuje olejną farbę i tańszym jest od tej o 50%.

Cena: do 50 ff. po 35 kop. funt, wyżej po 30 kop. Opakowanie w cenie kosztu. REPREZENTANCI poszukiwani. Adresa dla listów i telegramów: Inżynier Ritter, Warszawa.

Broszurka zawierająca szczegółowy opis, wyjdzie w Czerwcu r. b. i franko każdemu z kupujących przesłana będzie.

### WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA, PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MĘŻCZYZN, KURTKI I SPODNE SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE, PODUSZKI, PUGILARESZY, PORTMONETKI, WORECZKI, TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52-41)

poleca FABRYKA i MAGAZYN  
T. L. BREYMEYER, Warszawa,  
Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

# Zakład Fotograficzny B. MARION

ulica Senatorska Nr. 32.

(Wprost kościoła b. O. O. Reformatorów.)

Polecam grupy osób z natury i składane. Kopie z fotografii, obrazów i dzieł sztuki. Zwykłe zdjęcia fotograficzne osób, od naturalnej wielkości do miniaturowych formatów.

Posiadając liczny zastęp pracowników, oraz zapasowe aparaty, przyjmuję zdjęcia na prowincyi, jak : grupp zbiorowych, widoków, osób zmarłych i t. p.

Robota moja wytrzymuje krytykę najsurowszych znawców. Wszelkie obstalunki wykończam w ciągu dni pięciu.

Ceny przystępne, dla uczących się i duchownych znacznie niższe.

**B. MARION.**

Senatorska, 32.

(3-1)

## CIECHOCINEK

Wody Mineralne Jodowo-bromowo-słone  
położone w Królestwie Polskiem, gubernii Warszawskiej,  
otwarte zostaną d. 8 (20) maja r. b.

Wody te znane z cudownych skutków w chorobach skrofalicznych, sypilistycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrznięciach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnie i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale a także orkiestra zakładowa, uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężulami nietylko jest przyjemną rozrywką ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonem do morskigo.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłymi odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno-praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewnioną.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

(5-1)

Nagrodzona na ostatnich wystawach

FABRYKA

BISZKOPTÓW I CUKRÓW DESEROWYCH

**I. SZTENGEŁ**

Marszałkowska Nr. 152, róg Zielonego placu.

Poleca szanownej publiczności BISZKOPTY i HERBATNIKI oraz rozmaite DROBNE CIASTECZKA, dające się przechowywać parę miesięcy, nie ulegając zepsuciu.

Herbatniki w 50 gatunkach . . . . .	funt 40 kop.	Sucharki Presburskie . . . . .	funt 50 kop.
Ciaستeczka lekkie biszkoptowe . . . . .	50 "	Węgierskie, czekoladowe i waniliowe . . . . .	60 "
Wybór najrozmaitszy Ciasteczek migdałowych . . . . .	60 "	damskie, cieszące się uznaniem konsum., paczka 20 "	
Biszkopty de Reims . . . . .	60 "	Biszkopty angielskie, jako to: Albert, Półksiężyc, . . . . .	
Sucharki Karlsbadzkie „Zdrowia“ . . . . .	25 "	Mixed, Dagemar, Orzechy i t. d. . . . .	funt 40 "

oraz wielki wybór CUKRÓW DESEROWYCH, CZEKOLADY i PIERNIKÓW.

POŁĄCZENIE TELEFONEM.

(6-5)



MEDAL  
wielki  
srebrny

Med. brąz. od  
Minist. dóbr  
Państwa

Pierw. nagr.  
na Wystawie  
gospod. -spoż.

MEDAL  
srebrny

## REKAWICZKI

krajane nieznaną w kraju  
maszyną syst. „Jouvin“,  
w niczem nie ustępujące  
francuzkim i angielskim

poleca  
fabryka

**W. Malinowskiego**

Nowy-Świat Nr. 53 — w Warszawie. (12-12)

## GAZA JEDWABNA na PYTLE

szwajcarska wyborowa  
NAJTANIEJ

u  
Rembierz & Jankowski — Warszawa  
Marszałkowska 111.

10-6

**SKŁAD MEBLI  
MAJSTRÓW STOLARSKICH**  
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-13

Tarnowski, Richter, Klippel.

## BLACHĘ CYNKOWĄ I ŻELAZNĄ

w najlepszym gatunku, po najniższych cenach, poleca

SKŁAD METALI

**DRZAŹDŹYŃSKI i S-ka**

(6-4)

Warszawa — Orla 6.

prześliczny wybór materiałów Francuzkich, Angielskich, jak również z najlepszych fabryk miejscowych, otrzymany z Magazynu Ubiorów Męzkich

**J. Modzelewskiego**  
w Gmachu Teatru Wielkiego.

(10 8)

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**MAGAZYN MEBLI  
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali.

(13-6)

12-10 **TANI, POLSKI  
MAGAZYN BŁAWATNY**

pod firmą

**W. Kleczyński**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64 (58),  
w gmachu Resursy Obywatelskiej  
pod filarami,

poleca Szanownej Publiczności na obecny sezon wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe jak zawsze po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony

**CENNIK:**

Materiały w kratkę, od kop. 12.

Materiały gładkie, po kop. 22 1/2, 25, 30, 35

Materiały w kratkę, podwójnej szerokości, po kop. 40, 50, 75, 90, rs. 1 i 1.20.

Changeant 2 łok. szerokości, po kop. 45 i 50.

Kasmiry kolorowe podwójnej szerokości, po kop. 60.

Mousseline de laine podwójnej szerokości czysto wełn., po kop. 65.

Armure Nouveauté podwójnej szerokości czysto wełn., po kop. 75.

Drap Croisé podwójnej szerokości po kop. 90.

Foulé podwójnej szerokości, po rs. 1.

Poreifal podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Cheviot fantaisie podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Dongola podwójnej szerokości, po rs. 1.25.

Nouveauté podwójnej szerokości, po rs. 1.30.

Kasmiry czarne podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2 i 2.50.

Korciki podwójnej szerokości, po kop. 60, 75. rs. 1 i 1.25.

**Dentysta A. Głogowski**

B. ASYSTENT D-ra KOBYLŃSKIEGO

**Marszałkowska 122 (róg Zgoda).**

Przyjmuje od 10 rano do 6 po południu.

Usuwanie chorych zębów pod znieczulającym działaniem gazu rozweselającego (tlenku azotu) w asystencji lekarza od 5 do 6 po południu. (6-2)

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH****BRACI HENNEBERG (26-16)**

SKŁADY: Krakowa-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.  
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.

Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

**Polski Kantor Bankierski****RADZISZEWSKI i S-ka (52-20)****WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.**

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich, X. — Z pod szlacheckiej strzechy. — Francya żydziła. — Mozaika literacko-artystyczna. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — List neofity. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczą. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Za stary (obrazek). — W DODATKU: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Ценаурою. — Варшава 10 Маі 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, dla prenumeratorów na prowincję, cennik firmy „Cegielski Trylski i S-ka“.

**Patrz DODATEK.**

FABRYKA

**SLUSARSKO-MECHANICZNA  
J. PUCHALSKIEGO.**

w Warszawie, — Tłomackie Nr. 6.

Poleca OKUCIA do drzwi i okien w rozmaitych gatunkach oraz wszelkie wyroby w zakres fabryczny wchodzące.  
Cenniki wysyła franco. (6-6)

40-30

**EKSTRAKT ORZECHOWY!**

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku **A. Maczuskiego** w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brązowy i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką flaszką, rs. 3 kop. —  
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości flaszką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u **Al. Lipinka**, róg Niecałej, **W. Śniechowskiego**, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, **Aleksandra i Marcellego**, plac Teatralny 8, i u **Jana Kalinowskiego**, dawniej **A. Koccha**, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

**Magazyn Ubiorów  
MĘZKICH  
ROMUALDA KRASUSKIEGO**

ulica hr. Kotzebego, Hotel Brühlowski.

Donosi, iż otrzymał na bieżący sezon trzy wielkie transporty kurtów z najlepszych fabryk w Europie, mianowicie z Angielskich, Francuzkich i Belgijskich.

Magazyn asortowany w najprzedniejsze gatunki nowości, o otrzymaniu których ma honor zawiadomić **J. W-nych Panów**, odznaczających się w wymaganiach swoich wyższą elegancją i smakiem. (12-3)

**DETALICZNO-HURTOWY****Skład Wyrobów Tabaczych****PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów z wszystkich fabryk rossyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki z prawdziwej francuzkiej bibułki „ABADIE“.

Dla **P. P. Handlujących** odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.

Cenniki na żądanie franco. (10-3)

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

20 Maja 1886 r.

W Now-Yorku ceny pszenicy obniżyły się wprawdzie, ale zapasy kontrolowane zmniejszyły się znowu blisko o półtora miliona buszli. W Anglii, przy cenach wyższych, targi w pierwszej zwłaszcza połowie tygodnia sprawozdawczego, były nader ożywione, a to samo usposobienie panowało i na rynkach francuzkich.

Na rynkach Gdańskim i Toruńskim usposobienie było również dobre. W Gdańsku pszenicę krajową czerwoną płacono rs. 7,86 za korzec, jara 7,80, polską średnią 7,15—7,20 korzec. Na żyto, w Toruniu zwłaszcza, pokup był chętny a ceny wyższe.

Na targach warszawskich usposobienie było nieco słabsze, ceny jednakże pozostały bez zmiany.

Na placu Witkowskiego pszenicy wyborowej prawie wcale nie było; średnią dobrą płacono 7,10—7,25, średnią 6,95—7,10, ordynaryjną 6,50—6,60 za korzec. Żyto płacono 4,70 do 4,85 korzec. Owies sprzedawano po 3,40, 3,60—3,75 korzec.

Na s t a c y i P r a g a pszenicę wyborową płacono 118—119 kop. za pud, średnią 112, ordynaryjną 98. Jęczmień 90 kop. za pud. Owies wyborowy 106 kop. za pud, średni 104, ordynaryjny 95. Gryka 100—102 kop. za pud.

W Hamburgu usposobienie dla okowity znowu nieco słabsze. Cena regulacyjna 24 $\frac{1}{2}$ ; na maj-czerwiec 24 $\frac{3}{8}$ , na czerwiec-lipiec 25, na lipiec-sierpień 25 $\frac{1}{8}$ , na sierpień-wrzesień 26 $\frac{3}{8}$ , na wrzesień 28 $\frac{1}{4}$ , na październik-grudzień płacono 28 marek za 100 litrów.

Dostawa bydła na targ prazki w ubiegłym tygodniu była średnia. Wołów stepowych dostawiono około 1400 sztuk, krajowych 150, za najlepsze sztuki wołów stepowych płacono 115—120 rubli. Cieląt dostawiono przeszło 800 sztuk w cenie stosunkowo dość niskiej. Wieprzów sprzedano 1800 po cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych i tym razem nie zaszły żadne zmiany. Nabiał tylko już jest nieco tańszy. Masło płacono po 35 kop. funt. Drób dosyć także jest tani jak również jarzyny i nowalce, dostarczane w coraz większej ilości.

Żyrandole, lichtarze, lampiarze, feretrony, krzyże procesyjne, obrazy do feretronów i chorągwi, figury ŚŚ. Pańskich rzeźbione z drzewa i metalowe, dzwonki akordowo-harmonijne, medaliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii św. i Bierzmowania najtaniej

w głównym składzie aparatów kościelnych i przedmiotów dewocyjnych

**P. BITSCHANA**

w Warszawie, ul. Długa Nr. 51/574,

wprost Arsenалу.

(6-4)

Specjalna Fabryka Wyrobów Trykotowych

**GUSTAW HAELE**

ul. Ś-to Krzyzka N. II.

poleca

**KOSZULKI** do sportu dla mężczyzn  
„ (Jersey) dla dam.

Wszelkie wyroby pończosnicze, jak również powyżej wymienione są wełniane, półwełniane i bawełniane. — Ceny na tuziny niższe, w sprzedaży detalicznej możliwie przystępne.

Wieloletnia praktyka w tym zawodzie pozwala mi zadowolić gusta Szanownej Publiczności.

12-7

**MAGAZYN**

12 3

**ROMUALDA KRASUSKIEGO**

w Hotelu Brühlowskim

ma zaszczyt zawiadomić Jaśnie Wielmożnych Panów, iż zaopatrzył się w materiały specjalnie na ubrania wyścigowe a w szczególności na spodnie do konnej jazdy.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet i Gzemsów  
przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

**S. JANOWSKI**

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach.

(12-2)

**SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY** 52-50

**L. Gałkowskiego**

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg Ś-to Krzyzkiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kolnierzyki i Mankiety, w najświetniejszych fasonach. Krawaty najmodniejsze, Kalesony, Skarpetki, Szelki, Chustki w różnych gatunkach. Spinki Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

Nowo-założona fabryka

**TRIPOLITU**

Ludwika STUMPFA w Kielcach

Zawładania

p. p. Rólników

że ponieważ rezultaty gipsowania koniczyn zależą od miłośkości gipsu na ten cel używanego, przeto fabryka przysparza także gips mielony i przepuszczany przez sita o 900 otworkach na jeden centymetr kwadratowy, skutkiem czego 1 pud takiego gipsu zastępuje 1 centnar gipsu dotychczas używanego. Próbkę wysyła się na żądanie franko. (4-3)

**Oliwę Nicejską świeżą  
i Essencję Octową**

POLECA

Skład Materyałów Aptecznych

**J. MROZOWSKIEGO,**  
ulica Miodowa Nr. 8.

12-11

**PASY PARCIANE** 49-17

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),  
„dom dawniej La Ferme“.

Składy Materyałów Budowlanych i Węgla Kamiennych

Józefa **BANDURSKIEGO**, S-ki  
w Warszawie, Okopowa Nr. 10.

polecają:

Wapno sulejowskie i opoczyńskie, Cement, Cegłę ogniotrwałą, Glinę, Trzcinę, Gips, Dreny i t. p.

N. B. Zwracamy szczególną uwagę na wapno Opoczyńskie uznane przez dokonane analizy za najlepsze w kraju.

(6-5)

**Zdroje Siarczano-solne, Jod, Brom, sól gorzką zawierające. — Kąpiele z wody mineralnej i z mulu mineralnego. — Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września.**

Dojazd: Drogami żelaznymi do Kielc, z Kielc do Buska omnibusem pocztowym i dorożkami.

Zdroje buskie wskazane są: w zółzach, reumatyzmie, podagrze, przymiocie (syphilis) spadkowym i nabytym w merkuryalizmie, w porażeniach, nerwobolach, katarze błon śluzowych, w wysiękach pozapalnych, stawów, macicy, w cierpieniach kości, w skórnych chorobach.

Orkiestra dobra, zabawy tańczące, gazety, czytelnia, teatr, restauracya w zakładzie kąpielowym, staraniem zarządu wód do porządku przyprowadzona, wydawać będzie obiady wspólne, Table d'hôte, a na porcyje tylko na zamówienia. O mieszkanie należy się zgłaszać do zarządu wód, z marką na odpowiedź. Poczta, Telegraf w miejscu.

## Statki parowe: „MAZUR“ i „KRAKUS“

Kursują codziennie między Warszawą i Płockiem. Z Warszawy wychodzi statek o godzinie 8-mej minut 45 rano, z Płocka zaś o godzinie 5-ej minut 45 rano.

Statki parowe po przyjeździe z Płocka, w każdą Niedzielę i Święta kursować będą na Saską Kępę, jeżeli postuży pogoda.

Przystań znajduje się w Warszawie poniżej przystani p. M. Fajansa.

Oddając na usługi ogółu, obok dawniejszego statku „MAZURA“, nowy statek „KRAKUS“, urządzony z możliwemi dogodnościami, i zrobiwszy tym sposobem wszystko co odemnie zależało, polecam się względem Szanownej Publiczności, od której, również w własnym jej interesie, zależy utrzymanie dotychczasowych, niskich cen, przez popieranie usiłowań moich w dalszem prowadzeniu tyle dogodnej i korzystnej dla ogółu konkurencyi.

Stanisław Górnicki.

4-3

### Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

#### ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykwarowski, Cezarego Wilanowskiego Bracka Nr. 7.

#### FABRYKI BILARDÓW.

Trotechel F. Czarniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

#### FABRYKA POWOZÓW.

J. Stopczyk. Fabryka powozów. Elektoralna Nr. 11.

#### KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

#### MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyzka Nr. 8.

#### OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złoconych. Zakł. Reparacyjny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, kości i t. p. Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złoconych i robót kościelnych, Nowy-Świat 21.

#### PERFUMERYE.

W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagranicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Perfum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 77, filia: Marszałkowska 135.

#### SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zaręba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

#### WARSZAWSKI MAGAZYN ŻAŁOBNY.

Gotowe żaloby, — załatwianie pogrzebów i Skład Trumien metal. Senatorska Nr. 32 (22) (wprost Reformatów).

#### WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

#### WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe Gmach Teatralny pod filarami.

### WYDAWNICTWA LUDOWE

### Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czym dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

## Czytelnie Nowości JANA JELEŃSKIEGO.

Jedna NOWY ŚWIAT Nr. 4.

Druga BIELAŃSKA Nr. 9 (hotel Paryżki).

Obejmują przeszło już 18 000 tomów dzieł wyborowych najświeższych, beletrystycznych i naukowych, w językach: polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Każda nowość ukazująca się w handlu księgarskim, przybywa równocześnie do Czytelni w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania bez osobnej dopłaty.

Osoby zamieszkałe na prowincyi mogą abonować książkę lecz tylko przez okazyje, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiednie kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonentom bezpłatnie.

**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmienne i ry-sunkowe, **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

**St. Winiarskiego**

w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62

(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

## ZAKŁAD LECZNICZY D-ra Kadlera

przyjmuje chorych z wszelkiego rodzaju chorobami wenerycznymi nie włączając paraliżów, chorób mózgu, mleczną, nerwów i organów wewnętrznych, na tle zakażenia syfilitycznego rozwijających się. O warunkach do-wiedzieć się można u D-ra Kadlera, Nowy-Świat Nr. 17.